Nr. 54. Lwów. — Wtorek dnia 6 marca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. —75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu we Lwowie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 1. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kolety P. Jutro: Tomasza z Akwinu. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 32·0 Zachód „ „ 5 „ 49·0 | Długość dnia g. 11 m. 17·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Zaznaczaliśmy już nieraz, że rozpoczętych rokowań dyplomatycznych w sprawie bułgarskiej Rosja na szwank nie narazi żadnym takim krokiem, któryby mógł do niej wzbudzić jeszcze większą nieufność mocarstw. Rozumiejąc dobrze, że do wojny źle jest przygotowaną, a że dotychczasowa polityka milczącej opozycji i teoretycznych protestów do niczego nie doprowadzi, Rosja rozpoczęła rokowania w tej myśli, że kosztem ustępstw dojdzie do kompromisu z Europą i stworzy stan rzeczy w Bułgarji jeśli niezupełnie odpowiadający jej życzeniom, to w każdym razie pomyślniejszy dla jej widoków od teraźniejszego stanu. Więc doprowadzenie do kompromisu — oto cel rosyjski, wspierany gorliwie przez Niemcy, które wskutek dynastycznych, [illegible] pragną utrzymania pokoju. One mogą nawet ostrzej od Rosji nacisnąć na Portę, aby coś uczyniła w myśl deklaracji Nielidowa i dlatego to, jak donoszą właśnie, p. Radowitz nagli Portę, przedstawiając jej, że swą opozycję może przypłacić wojną z caratem w Mniejszej Azji, bo w Europie Rosja prowadzić jej nie chce; one ponoszą wszystkie trudy sprowadzenia życzeń mocarstw do jednego mianownika i w tym celu wysłały hr. Herberta Bismarka do Londynu. Wprawdzie *Nordd. Allg. Ztg.* i *Pol. Corr.* zaprzeczają pogłoskom o politycznej misji kanclerskiego syna; pierwsze z tych pism powiada, że hrabia pojechał dla wypoczynku po trudach urzędowania; drugie zapewnia, że sfery niemieckie dostatecznie się przekonały o niezdarności wszystkich w ogóle konferencyj i do nowej wcale nie myślą zapraszać Europy, krom tego zaś Niemcy, jak to rzekł ks. Bismark w ostatniej swej mowie, nie będą nigdy ofiarowywały Rosji nieproszonej pomocy. Ale wbrew tym zaprzeczeniom głosi stambulski telegram, że Porta, pomimo nacisku p. Radowitza, będzie milczała dopóty, dopóki nie wyda rezultatu misja hr. Herberta Bismarka. Z tego wnosić należy, że hr. Herbert Bismark odbywa tę podróż w celu ułożenia kompromisu między żądaniami Rosji a stanowiskiem Anglji. Wszystkie zabiegi i starania, cała akcja pośrednicząca, posuwająca się nawet do malowania przed Portą strasznych widoków wojny w Mniejszej Azji, spoczywa na barkach dyplomacji niemieckiej. Rosja tylko czeka z łagodną miną i od czasu do czasu rzuca półsłówka o swem pokojowem, skłonnem do zgody usposobieniu.

Takie półsłówko znajdujemy w piątkowym numerze *Norda*. Czytamy w tem piśmie: „Niepodobna spodziewać się prędkiego załatwienia sprawy bułgarskiej w myśl rosyjskich wniosków: różnica zdań między gabinetami jest jeszcze zbyt wielka. Ale rokowania wciąż się toczą i [illegible] opozycję Austrji, Anglji i Włoch przeciw wnioskom rosyjskim brano za ostatnie słowo tych państw. Przeciwnie, mamy nadzieję, że ostatnie słowa one jeszcze nie powiedziały, i że do propozycyj rosyjskich przystąpią, skoro tylko otrzymają z Petersburga wyjaśnienia, których zażądały. Rosyjski gabinet posiada już poparcie Niemiec i Francji w domaganiu się od sułtana, by ogłosił nielegalność wyboru ks. Ferdynanda. Lecz to poparcie, acz samo przez się wiele warte, nie jest jednak dostateczne; konieczną jest zbiorowa akcja Europy dla przywrócenia prawnego stanu rzeczy w Bułgarji bez użycia gwałtownych środków. Taka wspólna akcja nie natrafi na żaden zgoła opór. Radość, z jaką przyjaciele Koburga powitali fakt, że tylko Niemcy i Francja poparły rosyjskie żądania, wskazuje, jak się oni obawiają takiego zgodnego wystąpienia przez całą Europę. Rząd uzurpatora nie poważy się postawić czoła wszystkim mocarstwom. Skoro tylko wiadomo i widoczne będzie, że gabinety osądziły teraźniejszy rząd bułgarski i pragną usunięcia jego, natenczas od razu obojętność, jaką lud okazuje ks. Ferdynandowi, zmieni się w jawną nieprzyjaźń, opuszczą go urzędnicy i wojsko, i on sam ujrzy się w konieczności opuszczenia księztwa. Podług wszelkich racjonalnych przypuszczeń, taki będzie nieunikniony skutek przyjęcia przez Europę rosyjskich propozycyj. Ale — powtarzamy — dla osiągnięcia tego celu, potrzeba współdziałania wszystkich mocarstw, potrzeba, żeby ani jedno z nich nie wzbudzało w Sofji żadnej nadziei. Liczymy na to, że pomimo opozycji, podniesionej przez Londyn, Wiedeń i Rzym, przecież w końcu da się osiągnąć porozumienie, które doprowadzi do jednolitej akcji wszystkich mocarstw".

W tym samym numerze *Nord* podaje list z Petersburga, zapewniający, że Rosja absolutnie nie myśli uciekać się do jakichkolwiek gwałtownych środków, lecz wyłącznie legalnemi sposobami, jakich jej użycza berliński traktat, będzie skłaniała sułtana do użycia praw zwierzchniczych celem usunięcia z Bułgarji uzurpatora.

Zatem, jak widzimy, Rosja występuje w roli bardzo łagodnej, przyrzeka ściśle trzymać się berlińskiego traktatu, nie robić nic zgoła bez woli mocarstw, a pragnie tylko jednego: usunięcia Koburga, bo potem wszystko już pójdzie jak z płatka i całkiem legalnie. Wojny domowej, rozruchów, nieporządków w Bułgarji nie będzie, albowiem ludność jest całkiem dla Koburga obojętna. Nawiasowo tu powiemy, że i *Corr. de l'Est* donosi z Sofji, jakoby oficjalne telegramy, opisujące uroczysty nastrój ludności w dzień imienin księcia, były bardzo przesadne, bo w rzeczywistości ludność nie brała udziału w uroczystości.

Gdy Rosja tak występuje łagodnie, tak niewinne okazuje zamiary, Niemcy usilnie się starają o doprowadzenia do porozumienia. Rokowania wciąż się toczą — zapewnia *Nord* — a jeśli tak, to oczywiście nikt jeszcze nie powiedział ostatniego słowa. Być może, że kompromis da się osiągnąć; zależy to od tego, jak daleko Rosja pójdzie w ustępstwach, a czynić może wielkie, bo do wojny nie jest gotowa, przez nią zaś zawsze coś zdobędzie. Jeśli ów kompromis stanie, natenczas będziemy mieli na parę lat pokój.

Włoska agencja *Stefaniego* doniosła, że rokowania między Watykanem a Petersburgiem rozbiły się dla tego, że carski rząd domagał się prawa mianowania biskupów, żądał wprowadzenia rosyjskiego języka do nabożeństwa dodatkowego i rosyjskich kazań, wreszcie stawiał jakieś warunki dotyczące wyznania dzieci z małżeństw mięszanych. Już to ostatnie odrazu wzbudza niewiarę w doniesienie agencji *Stefaniego*, albowiem już od r. 1832 na Litwie, Wołyniu i Ukrainie, a od r. 1864 w Kongresówce dzieci z małżeństw mięszanych są prawosławne. Teraz domagać się tego rząd rosyjski nie potrzebuje.

Ale, oprócz tego, donoszą z Wiednia, że całe doniesienie agencji *Stefaniego* jest bezpodstawne i zapewne wyraża tylko pobożne życzenia włoskiego rządu, który bardzo nie życzy ugody watykańsko-rosyjskiej, albowiem z niej wypłynie pewna korzyść dla politycznego stanowiska Apostolskiej Stolicy wobec Włoch.

Korespondencje.

Berlin 29 lutego.

(:) Postawiony przez Windthorsta w imieniu centrum wniosek, żądający oddania duchowieństwu nadzoru nad wykładem religji w szkołach ludowych, tak rozirytował liberałów i wolnych konserwatystów a zdetonował junkrów z frakcji Stöckerowskiej, że organa tych stronnictw przestały na chwilę wyrzekać na Austrję za jej „nieużyte" stanowisko w sprawie bułgarskiej. Od trzech dni siarczyste artykuły piszą się już nie pod adresem „wyzyskującej nas (t. j. Prusy) wielce szanownej i wielce kosztownej aljantki," ale pod adresem wszystkich katolików w Niemczech, a katolikom tym czyni się zarzut, że „znów rozpoczynają wojnę, znów pokazują pazury, znów chcą wywołać kulturkampf..." itd.

O cóż tu poszło? Windthorst postawił następujący wniosek w sejmie pruskim: „Wzywa się rząd do niezwłocznego przedstawienia izbie projektu, na mocy którego zwierzchnościom kościelnym będą oddane wzupełności te prawa do nauczania i nadzorowania nad wykładami religji w szkołach ludowych, które im zapewnia § 24 konstytucji w ustępie: „N a u k ą r e l i g j i k i e r u j ą o d n o ś n e s t o w a r z y s z e n i a r e l i g i j n e" — i ażeby stosownie do intencji tego paragrafu ustanowiono reguły następujące: — 1) Na urząd nauczycieli ludowych powołane być mogą tylko takie osoby, przeciwko którym władza kościelna pod względem kościelno-religijnym nie wystąpiła z żadnym zarzutem. Jeśli zarzuty podobne uczynione zostaną później, natenczas zabronić należy nauczycielowi nauki religji. 2) Tylko zwierzchnicza władza kościelna ma prawo wyznaczać osoby, które upoważnione być mają do kierowania nauką religji w poszczególnych szkołach. 3) Powołanym do kierownictwa nauką religji organom kościelnym przysługuje prawo według własnego uznania udzielać naukę religji, wchodzącą w plan szkolny, być obecnymi przy nauce religji nauczyciela, zabierać przytem głos i udzielać przy jej wykładzie nauczycielom wskazówki, do których ostatni winien się zastosować. 4) Władze kościelne decydują co do książek szkolnych i naukowych dla nauki religji i praktyki religijnej, a tak samo co do objętości i treści wchodzącego w plan szkolny materjału nauki religijnej i jego podziału na poszczególne klasy."

Wniosek ten, jak widzicie, nie ma krokodylich zębów; niech protestantów uczą pastorzy, żydów — rabini, a katolików — księża łacińscy. Wszakże tu idzie o religję. Nic zatem słuszniejszego nad żądanie Windthorsta, a przecież powstał odrazu ogłuszający hałas. Dla czego? Bo centrum postanowiło powoli odzyskać wszystko to, co na papierze i na słowach ugoda kościelna przyznała katolikom: równouprawnienie religijne, do którego w rzeczywistości bardzo jeszcze daleko.

Nieprzyjaciele wniosku dowodzą, że to całkiem nowe żądanie, nieuprawniony najazd na prawa państwa. Że to nieprawda, dowodzi tego samo istnienie w konstytucji paragrafu 24-go, a przecież dobrze jeszcze wszyscy pamiętamy rozporządzenie Falka, wydane w r. 1873, odbierające duchowieństwu prawo nadzoru nad wykładami religji. Wszakże wówczas rozpoczęła się kontragitacja i trwała bez przerwy dwa lata. Z różnych okolic Prus wciąż nadchodziły petycje do cesarza, do sejmu, to znów wprost do ministra, domagające się restytucji praw duchowieństwa. Dopiero w roku 1875 ta walka zmieniła kierunek, bo trzeba było bronić ważniejszych praw Kościoła, zaatakowanych przez ustawy majowe i ich uzupełnienia. Więc nowego, niebywałego, nie żąda centrum.

Ten wniosek niezawodnie przyjdzie pod rozprawy podczas dyskusji nad budżetem wyznań i oświaty. Minister Gossler oczywiście wystąpi przeciw wnioskowi, bo przecież ks. Bismark powiedział, że „czego nie zrobiła walka kościelna, to trzeba zostawić powolnemu działaniu szkoły". Że liberałowie i wolno-konserwatyści wystąpią przeciw wnioskowi, to się samo przez się rozumie; pastorska frakcja junkrów najpewniej usunie się od głosowania, bo dla protestantów chciałaby ona tych praw, których zwrotu domaga się Windthorst, ale nie chce udzielić ich katolikom. Jedno więc dla nich wyjście, nie głosować całkiem. Polacy naturalnie staną obok centrum i Koło polskie już poleciło głos zabrać księdzu Ostrowiczowi.

Centrum postawiło jeszcze drugi wniosek; wniesiony przez księcia Arenberga, żąda on zwrotu praw korporacyjnych zakonom klasztornym, którym pozwolono wrócić do kraju po zamknięciu religijnej walki. Ten wniosek dziś stoi na porządku dziennym sejmu i zdaje się przejdzie bez opozycji, która zresztą nie miałaby racji, bo skoro pozwolono zakonom powrócić, to *eo ipso* przyznano ich korporacyjne prawa.

Ogół myślący, sfery parlamentarne i sejmowe, koła rządowe coraz posępniej patrzą w przyszłość. Znika powoli niedawna ufność we własną potęgę, która — zdawało się — oprzeć się potrafi wszystkim ciężkim próbom, jakie los chowa. Na to ponure usposobienie wpływa choroba cesarzewicza, któremu ludność — jak może — okazuje sympatją; oto, na przykład, w parlamencie poruszono myśl proszenia cesarza, by pozwolił koszta kuracji pokrywać ze skarbu państwowego. Wpływa także na to usposobienie stan finansów rosyjskich, niebywały spadek rubla i spadek wszystkich papierów carstwa, których jest jeszcze na dwa miljardy w Niemczech. Jeśli carat ogłosi krydę, co — jak mówią — nieuchronnie nastąpi, chociaż car oddał projekt Wyszniegradzkiego pod dyskusją komitetu, złożonego z przedstawicieli giełdy i izb handlowych, to wówczas Niemcy ogromnie stracą, a tracą już i teraz z narodowego majątku. Wreszcie, na ponure usposobienie najwięcej wpływa niewiara w możliwość pokojowego załatwienia wszystkich nagromadzonych trudności. Niektóre dzienniki bawią się w optymizm, ale on u nich ciągle utyka i raz po raz ze stronnic tych pism odzywa się okrzyk zniechęcenia. Nie wiem, czego chce Bismark, pokoju, czy wojny — różnie o tem mówią — ale to pewna, że ludność pragnie pokoju.

Powszechne zniechęcenie odźwierciadla się w pracach parlamentarnych. Izba przyjmuje projekta rządowe prawie bez dyskusji — przyjęłaby wyrok śmierci na siebie, gdyby go jej do podpisu dano i — za jaki tydzień będzie zamknięta. Sejm pruski potrwa jeszcze, bo tu rolnicy muszą się obronić od projektu liberałów, dążącego do „ożywienia handlu zbożem". Tak ów projekt nazywa się oficjalnie, a zmierza on do tego, żeby każdy, kto przywiózł do państwa zagraniczne zboże, i cło za nie zapłacił, otrzymywał świadectwo, które uprawniałoby go do otrzymania napowrót zapłaconego cła, jeśli równą ilość zboża niemieckiego wywiezie z państwa przez którąkolwiek granicę. Rolnicy dowodzą, że taka procedura wyjdzie na szkodę ziemiaństwa. Jest to sprawa należąca do kompetencji parlamentu i w jego komisji właśnie się znajduje, ale nią sejm ogromnie się zajmuje i swą agitacją presją na parlament wywiera. Zdaje się, że ten projekt liberałów pod rozprawę nie przyjdzie w tej sesji, ale sejmowcom idzie o to, żeby na następną nie wrócił. Ciągną więc obrady sejmowe, żeby przeżyć parlament, zostać w Berlinie i agitować.

Tolerancja rosyjska.

Urzędowy organ rosyjskiego rządu *Praw. Wiestnik* przedrukował z *Cerkiewnych Wiadomości*, urzędowego organu rosyjskiej cerkwi, dwa dokumenta, będące świetnym przyczynkiem do dziejów tolerancji rosyjskiej. Pierwszy z tych dokumentów, to adres Zboru ewangielickiego, wystosowany do cara Aleksandra III; drugi — to odpowiedź, p. Pobiedonoscewa nadprokuratora Synodu, na ten adres. W adresie czytamy między innemi:

„Wiemy, że w Rosji istnieje prawo, zabraniające członkom prawosławnej cerkwi zmiany wyznania. Poważając się atoli prosić jego cesarską mość o uchylenie rzeczonego prawa, składamy już przez to samo pochwałę najwyższą poczuciu sprawiedliwości, jakiem przejęty jest najjaśniejszy syn oswobodziciela 20-tu miljonów z pod jarzma, syn monarchy, który zezwolił, ażeby słowo Boże swobodnie było szerzone w całem państwie. Głębokie nasze pragnienie na tem polega, ażeby każdy, mający przywilej zostawania poddanym waszej cesarskiej mości, wielbić mógł Boga podług sumienia i Bożego rozkazu w świętem Jego słowie; ażeby każdemu z poddanych wolno było wychować dzieci w wierze ojców; ażeby duszpasterze kościołów chrześcjańskich nieprawosławnego wyznania żadnych nie napotykali przeszkód na drodze wykonywania wszystkich względem swoich owczarni obowiązków powołania, wreszcie ażeby wszyscy ci, którzy sprawy nie zdając sobie z ważności postanowienia, zaciągnęli się do list cerkwi prawosławnej, mogli bez obawy powrócić na łono dawnego kościoła swego, jeżeli wyrażą nieprzymuszone co do tego żądanie."

W odpowiedzi na ten adres oświadcza prawosławny Synod co następuje:

„Opatrzności podobało się umieścić Rosję na szerokiej otwartej przestrzeni między Uralem a Karpatami, t. j. tam, gdzie twarzą w twarz spotykają się z sobą dwie tak różne i tak ważne części świata, Europa i Azja.

„Wysokiem powołaniem Rosji wśród ludzkości jest: bacznie stać na straży między dwiema częściami świata, nie przechylając się ani na jednę, ani na drugą stronę, dopóki palec Boży nie oznaczy pory, w której Zachód i Wschód spotkają się w duchu idei chrześcjańskich i cywilizacyjnych.

„Rosja spełniła swój obowiązek. Ani dzikie hordy Chazarów oraz innych plemion, ani chmary Mongołów nie przenikły do Europy zachodniej. Świat muzułmański nietylko powstrzymała siła Rosji w pochodzie jego na świat chrześcjański, ale nawet ubezwładniła. (Przypomnieć tu wypada, że kniaziowie moskiewscy pierwsi ugięli karku i poszli w niewolę tatarską. Ani też to nie Rosja pod Wiedniem powstrzymała i ubezwładniła świat muzułmański od pochodu na świat chrześcjański. A wszak wiadomo, że od pogromu wiedeńskiego datuje się ubezwładnienie i złamanie zaczepnej siły świata muzułmańskiego. W wierze prawosławnej Rosja znalazła swój zbawczy pierwiastek; nią ożywiona Rosja spełnia powołanie swoje. Zabezpieczanie tej wiary przed wszelkiem targaniem się na nią z jakiejkolwiekbądź strony najważniejszy stanowi obowiązek dziejowy Rosji i jej żywotną potrzebę.

„W chaosie dążeń religijnych i politycznych, wyznania zachodnie przedostały się i do Rosji. Katolicyzm obrał sobie za widownię obwody nasze zachodnie. Katolicyzm nasiąkł tam polszczyzną, rozpoczął nieprzejednaną wojnę z prawosławiem, niszczył wszystkie żywioły nasze w imię polskiego właśnie panowania i pod sztandarem swoim pchał tłumy polskie, które dotarły były aż do serca Rosji. Dotąd w obwodach tych i w całej Rosji nie znamy katolicyzmu niewrogiego dla niej — katolicyzmu, niedążącego do wyrwania od niej jej odwiecznych prowincyj zachodnich. Niestety jednocześnie z katolicyzmem zaznajomiła się Rosja z luteranami w osobie rycerzy Liwonji w tymże duchu świeckich dążności, którzy to rycerze zagrodzili nam drogę do Bałtyku. I dotąd toczy się walka ze strony potomków rycerzy o wyłączne panowanie w tamtym kraju, i dotąd luteranizm na wzór dawnego katolicyzmu osłania świecką walkę płaszczem religji i szerzy po Europie lament, jakoby sumienie luterańskie doznawało u nas gwałtu i ucisku. Gdyby Europa luterańska mogła się przyjrzeć bieżącej rzeczywistości w kraju nadbałtyckim, przekonałaby się, że prawosławie nie napada, lecz broni siebie w ciężkiej walce z luteranizmem.

„Tak! Z bolem wyznać trzeba, że jeszcze nie nadszedł czas pokojowego spotkania chrześćjańskich idei Wschodu i Zachodu; wyznania zachodnie u nas jeszcze się nie wyrzekły świeckich widoków — targania się na potęgę i nawet całość Rosji. Nie może Rosja pozwolić tym wyznaniom na propagandę, mającą na celu odszczepienie wiernych synów tejże Rosji i uprowadzenie ich do obozów religijnych, które nie złożyły dotychczas swej dawnej przeciw niej broni. Rosja zawarowała to jawnie i szczerze w swem prawie i oddaje siebie pod sąd wyższy, rządzący losami mocarstw.

„Cywilizacja zachodnia, wychowana w tradycjach i w duchu Rzymu, nie znając cerkwi prawosławnej, nie pojmując jej, uchyla się od niej, poniża tę cerkiew, jako należącą do niższej rasy, jako symbol niższej czy barbarzyńskiej kultury. Ogłaszaną jest wolność dla wszystkich wyznań i wszelkich plemion w zasadzie, lecz gdy wypada ją zastosować, wyłączani są z niej prawosławni — heloci cywilizacji zachodniej...

„Nie będę tu przetrząsał tej spuścizny Europy zachodniej po starych religijnych waśniach krwawych — wskażę tylko na świeże przykłady: w świecie katolickim — na sprawy Dobrjańskiego i Naumowicza w Austrji, i w luterańskim — na postępowanie drezdeńskiego ewangielickiego związku Gustawa Adolfa w skutek starania austrjackich Słowian o wschodnią liturgję słowiańską"....

Tyle słów tego oryginalnego dokumentu, na-

---

6)

Dzisiejszy Don Kiszot.

SZKIC.

Napisał

Abgar-Sołtan.

(Ciąg dalszy).

— Jakto pani — przerwał rozweselony Antoni nie byłem królem Madagaskaru.

— A! co tam Madagaskar, więc pan nawet nie wie o swojej godności wysokiej; muszę więc pana objaśnić — wczoraj w kościele pani sędzina mówiła mi, że pan jesteś Aleksandrem Battenbergiem i że incognito przyjechałeś Wasza Wysokość do pana Kazimierza — już to pan Kazimierz potrafił wyrobić w naszem sąsiedztwe wysokie wyobrażenie o swoich stosunkach.

— Ślicznie! ślicznie, już mi się dostał jeden pocisk — wołał Kazimierz — widzisz Toniu, tak to zawsze, ale dobrze, nie będę wzywał pomocy zaprzyjaźnionych dworów, tem bardziej, jak dowiedziałem się, że to tylko zdetronizowany książę bułgarski, ale sam się zemszczę, i to zemszczę krwawo..... nie dam pani książki, którą obiecałem, i którą przywiozłem.

— A bardzo ładnie, zaraz znać rycerza, nie dam pani książki, którą obiecałem... którą obiecałem przywieźć.. wyraźnie obiecałem, a dla czego? dlatego, że pan Szelewski w wyobraźni pani sędziny podobny do księcia Battenberga. Dziękuję panu za książki, i tak nie mam czasu rpzeczytać tego co mam u siebie — prawiła z bardzo poważną miną, z pod której jednak przebijał się filuterny uśmiech.

Kazimierz spoważniał nagle, siadł w kącie i nie mieszał się do rozmowy, która toczyła się utartym torem, — panie pytały, Antoni odpowiadał i na odwrót, nagle panna Anna przerwała rozmowę, i zwracając się do Antoniego, rzekła:

— Widzi pan, jakiego pan ma poczciwego przyjaciela; pan Kazimierz zapewne zamyślił się nad wynalezieniem sposobów wprowadzenia swego kuzyna napowrót na tron bułgarski, czy nie mylę się — rzekła wstając i zbliżając się do Kazimierza — prawda, że pan snujesz polityczne plany.

— Zupełnie nie — odparł zagadnięty Kazimierz, tylko myślę jaka to szkoda, że pani nie przyczyta przywiezionej przezemnie książki. Nie znam książki, któraby lepiej roztaczała obraz rozwoju naszej poezji, gdy była u zenitu. Wyszukałem ją i przywiozłem, a tu naraz nagle odbiegła panią ochota przeczytania jej.

— Co za dbałość o gruntowne wykształcenie sąsiednich panien — mówiła śmiejąc się panienka; — ale zresztą, jak panu bardzo o to idzie, a przyrzekasz pan poprawę i zamiast siedzenia zadąsanym jak jaki mały chłopczyk będziesz nas pan bawił rozmową, to zgoda. Przeczytam i opowiem, abyś pan wiedział czy zrozumiałam. Gdzie ta książka?

— Zaraz przyniosę — rzekł wstając Kazimierz. — Gdzieś u Jędrusia na wózku — i wyszedł.

Panna Anna wkrótce wybiegła do ogrodu i widział niebawem Antoni, bawiący rozmową panią domu, jak Kazimierz przechadzał się z panienką po ogrodzie, trzymając otwartą książkę w ręku i coś najwyraźniej z wielkim zapałem opowiadał.

W pół godziny potem podano herbatę, młodzi wrócili z ogrodu, Kazimierz był w doskonałym humorze, odpierał żarty Antoniego co do jego profesorskiego zawodu. Czas płynął szybko i miło przy ożywionej i wesołej pogadance, Antoni czuł się jak w domu, jakby te panie znał od urodzenia. Aż gdzieś koło dziesiątej wstał i dał hasło do wyjazdu. Kazimierz był zatopiony w jakiejś rozmowie z panną Anną, niechętnie się zbierał, ale musiał.

Przy pożegnaniu pani Franciszkowa zapytała Antoniego:

— Czy długo pan zabawi jeszcze w naszych stronach?

— O, nie mogę, choćbym rad; muszę wracać do domu... i tak czeka mnie tam bura od mojej pani.

— A to za co?

— Poleciła mi przywieść koniecznie Kazia na dłuższy czas; będziemy mieli w naszych stronach polowania, bale itd. itd.; dobrzeby się zabawił... rozerwał... będziemy mieli w okolicy bardzo liczne i przyjemne towarzystwo.

— I pan jedzie zapewne, panie Kazimierzu? — spytała spokojnym głosem panienka.

— Właśnie że nie, w żaden sposób nie mogę go namówić; widać, że woli to towarzystwo w swojem sąsiedztwie — podchwycił Antoni.

— To chyba pan Kazimierz nie chce się rozstawać ze swojemi ukochanemi końmi — mówiła dalej panna Anna — bo już co prawda sąsiedztwo mało ma z niego pociechy; albo siedzi w domu, albo jeździ za interesami a jak przyjedzie czasem, ot naprzykład do nas, to po to tylko, aby się sprzeczać i dokuczać.

Na tem skończyła się rozmowa, panowie kłaniając się wyszli na ganek i wsiedli na wózek. Kazimierz milczał i naciskał na konie, a one szły szalonym kłusem po utartej drodze, która jasno się błyszczała w bladem świetle promieni księżyca. Antoni palił z powagą ogromne cygaro i nad czemś widać głęboko myślał. Krótką drogę z Gajów do Jankowiec przebyli w kwadrans, przez który jeden do drugiego słowa nie przemówił.

* * *

W Jankowcach zastali rozłożony ogień na kominie. Kazimierz kazał Stanisławowi przyrządzić pączu, i tak ze szklanką pączu w ręku zasiedli przy ogniu. Antoni uparcie milczał. Niecierpliwiło to Kazimierza. Wstał, przeszedł się kilka razy po pokoju i stojąc przed Toniem odezwał się:

— Cóż, milczysz? Ty Pithyo na trójnogu! przemówże słowo... co o wszystkiem sądzisz? jak ci się wydało?... Umieram z niecierpliwości, a ten milczy jak zaklęty.

— Zosia z pana Tadeusza — przerwał budząc się z zadumy Antoni; — o, nie dziwię się, mój kochany entuzjasto, że ci pozieleniało w głowie od tej zielonej sukienki... Zosia... powiadam ci, Zosia... no, niech ci Bóg dopomaga. Kpembym chyba musiał być, żebym cię na Idalkę przewiędłą namawiał; ale mój drogi ostrożnie, bo jak tu ci się noga powinie, jak tu zrobisz fiasko, toś przepadł... na pewno zostaniesz starym kawalerem... takiej drugiej nie znajdziesz, to pewne. — Po pewnym przestanku mówił dalej: — Słuchaj! tylko ty jej nie nudź, nie wpadaj w zapał profesorski, nie zamęczaj literaturą, do której masz taki nieszczęśliwy popęd; nie wzdychaj jak krokodyl w piasku, jakeś to kultywował z podziwienia godną dokładnością tam na fotelu w kącie; bądź naturalnym, wesołym, trochę uszczypliwym a zawsze panem siebie; najbardziej wystrzegaj się byś jej nie spowszedniał... żeby cię nie miała zanadto.

— Dobrze ci mówić, anatomie — przerwał Kazimierz — tak na zimno ze skalpelem w ręku bardzo łatwo rozbierać uczucia i wskazywać drogi; ale ja nie potrafię tak na zimno rozumować... czasami opamiętuję się, bywam rzadko, nie naprzykrzam się, wiem bowiem, że jeżeli nawet ma coś być z tego, to nie zaraz... trzeba cierpliwości. Ale znowu czasami napada mnie taka tęsknota, taka jakaś próżnia, tak mi się niezmiernie czas dłuży, że... że nie mogę wytrzymać; jadę, siedzę długo, na drugi dzień znowu jadę i staję się prawdopodobnie nieznośnym, natrętnym. Potem opanowuję się, najczęściej z pod bramy zawracam, wynajduję sobie jakiś interes, jakieś gorączkowe zajęcie, upajam się niem, topię się w niem aż... aż znowu się poddaję.

— Wszystko to bardzo pięknie, rozumiem to doskonale — mówił zwolna Antoni; — z tem wszystkiem powiem ci prawdę, że mi cię żal, mój kochany. Niestosownie nazwałeś mnie anatomem, jestem prędzej w roli patologa i konstatuję z całą pewnością w pacjencie moim stan silnie zapalny. Febra miłosna dochodząca do czterdziestu stopni, niebezpieczna to choroba, szczególniej dla tak wrażliwych organizmów jak twój... możesz się wykoleić zupełnie.

(C. d. n.)

pisanego w sposób, który nie mieści w sobie ani powagi urzędowej, ani historycznej erudycji, ani wreszcie uczucia religijnego. Bo nie z pobudek religijnych przemawia p. Pobiedonoscew za prawosławiem, nie dla tego, iżby wierzył, że tylko ta religja prowadzi do zbawienia, ale dla tego, że pragnie się zemścić na Europie, iż ona uważa prawosławie „za religję rasy niższej". Czy w samej rzeczy tak jest? — tego nie wiemy, a w każdym razie to nas nie obchodzi. Wiemy za to i z tej odpowiedzi Synodu widzimy, że prawosławie w Rosji nie stoi na tem stanowisku, na jakiem w Europie stoi religja. Tu ma ona za zadanie umoralniać człowieka, dać mu siłę do pokonania namiętności i do zapracowania sobie na żywot wieczny; w Rosji zaś jest politycznym instrumentem a raczej jednym z politycznych instrumentów do utrzymania potęgi tego państwa, a więc do ugruntowania rządów biurokracji, do wywierania dyplomatycznej presji na Europę, do zawierania dobrych traktatów handlowych, no, i może w końcu do podniesienia kursu rubla.

Zapisać także warto, że według Synodu, Rosja jest po środku między Europą a Azją i powołaniem jej jest „nie przechylać się ani na jednę ani na drugą stronę". Zatem do Europy nie należy Rosja i pod względem moralnym i historjozoficznym nie jest europejskiem mocarstwem. Wyznanie to jest cennem, zwłaszcza w dokumencie najwyższej rosyjskiej duchownej magistratury.

Gal. Towarzystwo gospodarskie.*)

Drugie posiedzenie odbyło się w sobotę w sali ratuszowej o godz. 11 przed południem.

P. ks. Sapieha jako przewodniczący podaje przedewszystkiem do wiadomości rezultat akcji komitetu, zawiązanego do przeprowadzenia likwidacji banku włościańskiego.

Zgromadzenie przyjmuje to do wiadomości poczem zatwierdza bez rozpraw uchwały, które zapadły na poprzedniem poufnem zebraniu:

„W sprawie korczunku i ochrony lasów: A) Walne zgromadzenie Tow. gosp. sądzi, iż korczowanie lasu winno być dozwolone, jeżeli las ten nie okaże się potrzebnym okolicy jako ochrona przed powodziami, wydmami itd., jeżeli pole, na którem las rośnie będzie przydatnem pod uprawę roli, jeżeli po wykorczowaniu partji lasowej trzecia część korposu tabularnego pozostanie lasem i wreszcie, jeżeli okolica, w której znajduje się partja odnośna nie jest ogołoconą z lasu. B) Towarz. gosp. wniesie do Sejmu petycję, aby kraj podjął się wynagrodzenia tych właścicieli, którzy poddając się konieczności ochrony lasów, będą mieli ubytek w dochodach.

Sprawę zaprowadzenia w kraju stałej instytucji leśników powiatowych, przekazano komitetowi do możliwego przeprowadzenia.

Wniosek oddziału o przeniesienie niektórych świąt na niedzielę — odesłano do komitetu.

Sprawę założenia towarzystwa ochrony własności ziemskiej, ze względu na mającą się obecnie przeprowadzać akcję banku poznańskiego, postanowiono odroczyć.

Wniosek oddziału jarosławskiego i sanockiego o utworzenie rady ekonomicznej, w ten sposób załatwiono, że polecono komitetowi, aby się zastanowił nad utworzeniem centralnej rady rolniczej przy ministerstwie rolnictwa obradującej i ażeby w tym celu przybrał sobie specjalną komisję i porozumiał się towarzystwami innych krajów.

Z kolei uchwala Zgromadzenie wniosek. przyjęty na zebraniu poufnem na podstawie propozycyj oddziału sokalskiego. Wniosek ten wzywa komitet towarzystwa gospodarczego galicyjskiego, ażeby łącznie z komitetem krakowskim i stałą obu towarzystw komisją dla spraw gorzelnictwa zbadał zasadę monopolu spirytusowego i wypowiedział swe zdanie o tem, czy w dzisiejszem położeniu monopol nie byłby drogą najmniej szkodliwą?

Zgromadzenie przystąpiło następnie do dyskusji nad wyborem deputacji do Wiednia wysłać się mającej.

P. Tyszkowski uważa, że byłoby korzystnie, gdyby wszyscy delegaci Towarzystwa *in gremio* pojechali do Wiednia.

P. Borowski zgodziłby się na ten projekt, gdyby już nie była zapadła uchwała stanowcza, że się wybiera deputację z 12 członków. Do tych na ochotnika każdy przyłączyć się może.

P. Kozłowski proponuje listę deputatów.

Zamieszczeni na niej pp. hr. Siemieński Wilhelm, Żurowski i Borkowski Mieczysław oświadczają, że mandatu dla różnych przeszkód przyjąć nie mogą. Wobec tego wybór deputacji odłożono do pory późniejszej.

Z kolei p. prof. Tadeusz Pilat wypowiedział rzecz o stanie hypotecznym własności tabularnej w Galicji.

Po wykładzie przystąpiono do wyboru deputacji, którą na propozycję osobnego komitetu wybrano przez aklamację w następującym składzie: Sapieha Adam, Dzieduszycki Włodz, Puzyna Juljan, Zamoyski Stefan, Borkowski Mieczysław, Drohojowski Kazimierz, Lubomirski Andrzej, Zagórski Eustachy, Borowski Józef, Siemieński Wilhelm, Baworowski Włodzimierz, Jędrzejewicz Stanisław.

Z kolei przedłożył p. August Schellenberg imieniem komitetu referat w sprawie liwerunków dla armji, zakończony następującymi wnioskami:

Komitet poczyni starania aby:

1. Przy dostawie produktów rolniczych do magazynów wojskowych, mają być uwzględnieni w pierwszym rzędzie producenci krajowi i spółki rolnicze;

2 aby w ogłoszeniach dotyczących rozpisywania dostaw dla armji, wyznaczano dłuższy termin do wnoszenia ofert, a ogłoszenia te były jak najbardziej rozpowszechniane;

3. aby intendantury zaspokajały potrzeby wojskowe przez zakupno z wolnej ręki nawet mniejszej ilości produktów rolniczych a wniesione oferty były jak najrychlej załatwiane;

4. aby zmieniono dotychczasowe przepisy co do dostaw zboża do magazynów wojskowych, stosownie do wymagań czasu i

5. poleca się komitetowi, by wnioski te jak najrychlej przedłożył ministrowi wojny i prosił Koło polskie o ich poparcie.

W dyskusji zabiera głos p. Włodz. Kozłowski, który stawia wnioski zmierzające do rozgałęzienia składów zbożowych i zawiązywania spółek rolniczych. W uzasadnieniu powołuje się wnioskodawca na przykład państwa niemieckiego, gdzie przyjęto zasadę decentralizacji w dostawach dla wojska, a co możliwe jest dla armji niemieckiej, może i w austrjackiej być zastosowane. Wszystkie kraje koronne zapatrują się na tę sprawę jednakowo Przykładem w tej mierze dla nas powinny być Węgry, gdzie rozwinięto niesłychaną agitację w celu zapewnienia dostaw dla armji producentom i przemysłowcom krajowym.

P. Jędrzejewicz Stanisław, członek Komitetu krakowskiego, gdzie sprawa dostaw była już dawniej traktowaną, nie zapatruje się na rzecz tak pessymistycznie jak Komitet lwowski Tam przy życzliwej uwadze jaką tej sprawie poświęcił komendant I korpusu armji w znacznej części rozpisane zostały dostawy żyta i oferty przyjęto po cenach wyższych jak targowe, szykan zaś ze strony intendantury nie było. W tym roku sprawa poszła nieco trudniej, termin dostaw rozpisano nadzwyczaj krótki i oferty tylko częściowo zatwierdzone zostały, mianowicie w Tarnowie, w Rzeszowie i w Jarosławiu, wszakże ceny były dobre. Mówca podnosi wreszcie potrzebę poparcia producentów przez uzyskanie w drodze właściwej, iżby oświadczenie podpisane czy to przez grono producentów, czy przez oddział Towarzystwa wystarczało za wadjum.

Hr. Stadnicki Stanisław w tym samym duchu czyni wniosek: „Poleca się komitetowi centralnemu, by w razie podjęcia dostaw przez producentów krajowych użyczał im moralnego poparcia."

P. Vivien konstatuje, że w Tarnopolskiem dostawę żyta i owsa dla armji dostała Spółka rolnicza tarnopolska i doznała ze strony intendantury wielkiej uprzejmości.

Włościanin Gliński upomina się w imieniu ludności wiejskiej o to, ażeby transport dostaw dla armji od kolei do magazynów wojskowych oddawano ludności wiejskiej.

Ks. Adam Sapieha uważa, iż ze sprawą dostaw dla armji postępować należy nader ostrożnie, nie iść za daleko w uchwałach i nie postanowić czegoś, czegoby uzyskać nie można. W Krakowie udały się dostawy raz dlatego, że w Sejmie zrobiono straszną burzę *ex re* sporyszu, po wtóre dlatego, że tam dostojny komendant korpusu sam był tej sprawie przychylny. Tego roku już mniej szczęśliwie poszło. W ogóle ze strony producentów postępowano zanadto po amatorsku, po sąsiedzku w tych dostawach, władze wojskowe zaś traktują rzecz ściśle po kupiecku.

Następnie krytykuje mówca wnioski p. Kozłowskiego, uważając że idą one w każdym razie za daleko. Rozgałęzienie w całym kraju magazynów zbożowych wymagałoby ogromnych nakładów. Zawiązywanie spółek rolniczych dobrą jest myślą, ale zależy od mnóstwa specjalnych warunków. Dalej chce p. Kozłowski, aby wystosowano do Koła polskiego prośbę, ażeby się Koło starało o zwołanie ankiety w ministerstwie wojny. To jest wręcz niemożliwe. Przedewszystkiem ministerstwo wojny nie zwołuje ankiet, a powtóre gdyby zwołało, nie wiadomo czy nie byłaby tam krótka i ostra komenda: *halb rechts!* albo *halb links!* Panowie z ministerstwa wojny nie lubią wdawać się w kwestje polityczne, na autonomji, federacji, decentralizacji itd. mało się znają i mało w tych zasadach gustują.

Dr Kozłowski wskutek uwag ks. Sapiehy modyfikuje swe wnioski, poczem wnioski komitetu uchwalono, zaś wnioski p. Kozłowskiego przekazano komitetowi do zbadania. Wnioski p. Stadnickiego i Glińskiego uchwalono bez zmiany.

Z kolei p. Lange Tadeusz referował o sprawach załatwionych w Sejmie, a obchodzących specjalnie rolników, mianowicie o uchwałach Sejmu w sprawie tytoniowej, składów zbożowych we Lwowie i Krakowie, i ceł zbożowych.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

Dodatkowo zatwierdziło zgromadzenie uchwałę zapadłą na poufnem zebraniu, ażeby p. Józefowi Grelińskiemu, sekretarzowi Towarzystwa w uznaniu 25-letniej gorliwej służby, zapewnić dożywotnią emeryturę w kwocie 1500 zł.

Na tem zakończono posiedzenie poranne

* * *

Na wieczornem posiedzeniu zawiadomił ks. prezes przedewszystkiem, że ks. arcybiskup Morawski nadesłał pismo upraszające o wezwanie oddziałów do podpisywania adresów do Ojca św.

Następnie p. Rylski, profesor szkoły rolniczej w Dublanach, miał wykład o ulepszeniach w dziedzinie maszyn rolniczych, za który zgromadzenie wyraziło mu podziękowanie przez powstanie.

P. Vivien postawił następnie wniosek naglący w sprawie gorzelnianej do rezolucji że zgromadzenie uważa za potrzebne, iżby z całego kraju deputacje rolników udały się do Wiednia, co najmniej po dwóch delegatów z każdego powiatu.

P. Kozłowski stawia w tym samym duchu wnioski dodatkowe, a mianowicie, ażeby komitet zażądał od Wydziału krajowego, iżby wystosował memorjał i t. p.

Te wnioski p. Kozłowskiego uważa ks. Sapieha Adam jako za daleko idące, tak, że z obawy skompromitowania się przyjąć ich nie podobna. Komitet nie może stawiać do Wydziału żadnych żądań, bo się naraża na to że Wydział krajowy po prostu żądaniom tym odmówi

Wnioski p. Viviena uchwalono większością 32 głosów przeciw 15.

Nad wnioskami p. Kozłowskiego rozwinęła się szeroka dyskusja specjalna, szczególnie zaś nad wnioskiem Nr. 2. ażeby Komitet udał się do Koła polskiego w Wiedniu z żądaniem, iżby głosowało przeciw projektowi rządowemu.

P. Borowski wniósł, aby nad tem głosowano imiennie.

P. Henzel uważa, iż komitet nie może przyjąć mandatu, który niejako poleca poleca coś Kołu polskiemu.

Hr. Władysław Koziebrodzki występuje energicznie przeciw wnioskowi p. Kozłowskiego.

Mówca rozumie, że mogła gorączka kraj ogarnąć i uważa także, że należy rozwinąć akcję w kraju. Wszakże zawsze należy zachować miarę. Wybrano już deputacją ze strony Towarzystwa kredytowego, drugą z Towarzystwa gospodarczego, dalej uchwalono wysłać deputację z całego kraju. Czy tego nie za wiele? Raz tylko, w r 1861 była na tak wielką skalę zorganizowana akcja; nie chcę robić porównań, ale zdaje mi się, że szło o interesa ważniejsze. Jeżeli posuniemy się za daleko, możemy całą sprawę na szwank a siebie na kompromitacją narazić. My mamy w Wiedniu naszą delegację, to są ludzie naszego zaufania, którzy mają sumienie tak samo jak my Skąd my przychodzimy do tego, żeby w skutek wniosków p. Kozłowskiego, które co chwila jak z rękawa wylatują, dawać Kołu polskiemu jakiś mandat impératif: tak głosuj jak my chcemy, bo inaczej pociągamy cię przed nasz sąd!? Delegacja tak samo dobrze życzy krajowi jak my: zostawmy jej wolną rękę (brawa i oklaski).

Podczas tej przemowy p. Kozłowski po trzykroć zmieniał stylizację swego wniosku, ale ostatnia i najlepsza okazała się tak słabą, że jej przewodniczący nie mógł nawet poddać pod głosowanie. W skutek tego sprawę zawieszono aż do wystylizowania wniosku, i przystąpiono do dalszego porządku dziennego.

Po krótkiej dyskusji uchwalono wniosek oddziału tarnopolskiego, przedstawiony przez p. Wład. Fedorowicza, ażeby starać się u rządu o lepsze warunki najmu ogierów rządowych dla hodowców, następnie załatwiono sprawozdanie komisji rewizyjnej, udzielono komitetowi absolutorjum za prowadzenie rachunków i uchwalono budżet na r. 1888.

Komisję rewizyjną wybrano przez aklamację w dotychczasowym składzie, tak samo wybrano przez aklamację ponownie czterech członków komitetu, którzy w tym roku ustępują z turnusu, a mianowicie pp Wład Czaykowskiego, Włodz. Gniewosza, Seweryna Henzla i Leoncjusza Wybranowskiego, w miejsce zaś zmarłego ś. p. Zygmunta Bojarskiego wybrano na lat 3 do komitetu dr. Włodzimierza Kozłowskiego, 31 głosami na 43 głosujących; p. Starzyński otrzymał głosów 12.

Wreszcie uchwalono zmodyfikowany wniosek p. Kozłowskiego, polecający wnoszenie za pośrednictwem oddziałów towarzystwa petycyj do Rady państwa i do Koła polskiego, z gorącą prośbą, ażeby użyło wszelkich środków prowadzących do odrzucenia projektu rządowego w sprawie gorzelnianej.

P. hr. Koziebrodzki podziękował w końcu serdecznemi słowy ks. Adamowi Sapieże za przewodnictwo obrad, na co ks. prezes równie serdecznie odpowiedział.

*) W ostatnim numerze przez omyłkę dano tytuł „Gal Tow kredytowe ziemskie" — zamiast „Gal. Tow. Gospodarskie."

List do Redakcji.

(Niedokładności w ruchu pocztowym).

Piąty raz już od stycznia nie odbieramy poczty po kilka dni z rzędu ze stacji naszej Podwołoczyska. Przez trzy pierwsze razy były przynajmniej istotnie ogromne zawieruchy usprawiedliwieniem, jeżeli nie tak długiego trwania tych przerw, to w każdym razie ich powstawania, gdyż wtedy także i komunikacja saniami była utrudnioną.

Teraz jednak przez dwa ostatnie razy nie było żadnych większych ani dłużej trwających zawieruch, a zwłaszcza 25 lutego był jeden dzień tylko wiatru, poczem zaraz 26 od rana wypogodziło się i odtąd mamy ciągle prześliczne, spokojne i jasne dnie, w które rozkopywanie śniegów prędko i łatwo iść może. A gdyby nawet robocie podołać nie można było, to przez miejsca zawiane, przy znakomitej obecnie sannie, należałoby przynajmniej pocztę listową przewieźć saniami.

Mimo to przecież od 25 do dzisiaj to jest przez dni cztery żadnej poczty nie otrzymaliśmy.

Zaniedbanie tak prostego sposobu zaradzenia przerwom kolejowym ze strony zarządu poczty, jest dowodem wielkiego lekceważenia swych obowiązków i staje się niesumiennością, bo naraża mnóstwo osób nawet na znaczne szkody materjalne.

Nie mówiąc już o przykrości zostawania w tych niepewnych czasach bez wiadomości ze świata; — to przecież każdy ma ważne interesa familijne i gospodarskie. Często brak wiadomości handlowych pociąga za sobą szkodę kilkuset złr. jak właśnie miało niedawno u mnie miejsce, a z pewnością do wyjątków nie należę.

Mamy więc prawo żądać, aby na przyszłość, skoro koleje zostaną zawiane, a drogi będą w tak dobrym stanie jak obecnie, pocztę listową przewożono saniami.

Łuka d. 28. lutego.

Z poważaniem
Jacek Kieszkowski.

(Dopisek od redakcji. Sprawa ta poruszona przez Szan. autora tego listu, a której przed miesiącem dotknął już w naszem piśmie p. Vivien z Poznanki, była niedawno przedmiotem obrad Koła Polskiego w Wiedniu. I uchwalono postawić w Radzie państwa przy dyskusji nad budżetem ministerstwa handlu rezolucją wzywającą rząd do zaprowadzenia służby wozowej lub nawet konnej dla przewożenia poczty w razie przerwy w ruchu pociągów. W tej mierze możemy się nawet oprzeć na świeżem doświadczeniu zrobionem przez pocztę rosyjską. Na Wołyniu, w okolicy Dubna i Równego, zawieje śnieżne kilkakrotnie w ciągu tej zimy wstrzymały ruch pociągów. Drogi zaś pocztowe zostały tak zniszczone przez artylerję, którą rząd w ciągu grudnia, stycznia i lutego ściągał w ogromnych masach z głębi carstwa do Dubna, że ani saniami, ani kołami przejechać po nich niepodobna. Wyboje są takie, że jak się w nie zapadnie, to wydobyć się nie można. A jednak poczta listowa funkcjonowała regularnie, bo urządzono konną Dwie torby, jednę na plecy, drugą na piersi wkładano na pocztyljona; w torby te wkładano listy, gazety i lekkie pakunki i konno go posyłano od stacji pocztowej do stacji.

W każdym razie my koniecznie musimy żądać tego, aby ruch pocztowy nie był zależnym od ruchu pociągów kolejowych, i odbywał się prawidłowo bez względu na to, czy pociąg może czy też nie może obejść. A jeśli na to potrzeba większej dotacji, to ministerjum, które dość po macoszemu traktuje zarząd pocztowy w Galicji, może się na nią zdobyć, tembardziej, że przecież od trzech lat nie tylko nic nie dokłada, ale ciągnie już zyski z poczt galicyjskich).

Z TEATRU.

(„Niebieskie ptaki", komedja w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego, wystawiona po raz pierwszy na scenie lwowskiej d. 2 marca 1888).

„Ani sieją, ani orzą..." Kto to taki? To owe „ptaki niebieskie," o których nam prawi przypowieść biblijna, w tem dobrem znaczeniu, że opatrzność wyższa nie opuszcza nigdy prawych i zacnych ludzi, i jak „niebieskiemi" opiekuje się ptakami

Autor wystawionej wczoraj pod tym tytułem komedji pragnął przetłumaczyć tę świętą legendę na język dzisiejszych stosunków, obyczajów i zwyczajów i z tłumaczenia tego wykręcić bicz satyry, smagający owych „ptaków niebieskich," co to dziś nie wiedzieć co robią, z czego żyją, a jednak... żyją. Sam ten pomysł takiego satyrycznego wytłómaczenia ewangelicznej legendy jest świetnym aktem artystycznej twórczości, która o młodym pisarzu świadczy tem chlubniej, że w nowszych dziejach literatury dramatycznej, zarówno naszej jak obcej, rzadko spotkać się przychodzi z głębszym pomysłem, z energiczniejszem artystycznem natchnieniem. Oddawszy tę sprawiedliwość sympatycznemu autorowi sztuki wczorajszej, nie możemy jednak równie pochlebnego zdania wyrazić o wykonaniu tego pomysłu, o przeprowadzeniu go przez mechanizm kulisowy, o postawieniu go już jako utworu dramatycznego na deskach scenicznych w tej perspektywie teatralnej, która daje widzowi zupełne złudzenie prawdy życiowej, oświetlonej magicznem światłem sztuki.— Doskonały bezwarunkowo pomysł kwalifikował się do obrobienia w rodzaju komedji wyższej, do stworzenia rzeczy, któraby mogła w literaturze naszej dramatycznej zająć bardzo poczesne miejsce, a w każdym razie w karjerze literackiej autora „Wicka i Wacka" zrobić epokę... Czuł to i sam autor doskonale, bo w dziele jego widne są te głębsze rysy, te poważniejsze traktowania sytuacyj trudnych i znaczących w życiu, te ciągi pióra, które z banalnych napozór charakterów, wydobywają głębokie psychologiczne momenta. — Ale są to tylko szczegóły, nie dające się w jednolitą zespolić całość z tą wogóle farsową manierą, na którą rzecz przykrojoną została. Snać autor uchwyciwszy pomysł szczęśliwy stał z nim jak Herakles na rostajnych drogach i nie wiedział, w który ton uderzyć stanowczo: czy w kaznodziejską ubrać się togę i z powagą scenicznego filozofa przeprowadzić spokojną a głęboką analizę jednej z chorób naszego — a w ogóle każdego społeczeństwa, czy też całą rzecz obrócić w farsę, ażeby widz myślał sobie: no, tak, niby jest taki świat jaki nam autor pokazuje na scenie, ale przecież to wszystko tylko żarty i koncepta... nic więcej.

Owóż w tym braku decyzji okazuje się Achillesowa pięta utworu, i to aż nazbyt widocznie; sama ona poniekąd się wystawia i niby prosi, ażeby całą rzecz p. Przybylskiego za nią pociągnąć i... Wszakże korzystanie z tej słabości byłoby zajęciem zbyt absolutnego stanowiska wobec utworu, posiadającego jednak zalety niewątpliwe, dokumentującego talent rzeczywisty młodego pisarza, wielki zmysł obserwatorski i krytycyzm satyryczny w poglądach na świat i ludzi.

Przedewszystkiem sfera, w którą nas autor wprowadza, jest nader szczęśliwie wybrana do przeprowadzenia tezy o dzisiejszych „niebieskich ptakach" społecznych. Od razu za podniesieniem zasłonach wchodzimy w „państwo niebieskiego ptactwa", świecące blichtrem zewnętrznym, pokrywającym nędzę zarówno materjalną jak moralną. Pani Mecenasowa, wdowa, posiada dwoje dzieci już dorosłych, którym wśród hucznego i wesołego życia w młodości nie zapewniono żadnego poważniejszego wykształcenia i środków utrzymania w przyszłości. Syn Edward, lekkomyślny młodzieniec żyje tedy cudem jakimś, dla Anny oczywiście matka szuka bogatego męża. Ponieważ swój swego zawsze znajdzie, więc pani Mecenasowa zostaje w bardzo serdecznych stosunkach z panią Ciemnicką, także „wdową", która nie wiedząc co począć z swą pociechą, Tońcią jedynaczką, próbuje pchnąć ją na scenę teatralną. Około tych dwóch rodzin kręci się Berowicz, panek zrujnowany do szczętu, polujący na bezpłatne objadki i herbatki, dalej Skubski młodzieniec o bardzo przyjemnej facjacie i z wielkim talentem wyzyskiwania przyjaźni młodych szlachciców, co to ze wsi przyjadą i pragną robić przyzwoite znajomości.

Całe to „towarzystwo" odznacza się wielką ochotą do życia wielkopańskiego bez pracy, a zarazem straszliwą anemią kieszeniową. Nawinął się przypadkowo jakiś p. Doręba, kapitalista, pałający wielkim afektem ku pannie Annie. Z wyjątkiem jej samej, odwracającej się ze wstrętem od tego indywiduum przeżytego, wszyscy inni z „towarzystwa" skubią go pod lada pozorem; on też nie żałuje pieniędzy, z całem wyrachowaniem płaci obiadki, daje się ograć w karty, „pożycza" Edwardowi na wieczne oddanie itd.—Skubski znowu nastręcza pani Mecenasowej miłego młodzieńca, który ze wsi przyjechał z grubym pugilaresem w celu zapłacenia raty w towarzystwie kredytowem.—Do kompletu wreszcie wchodzi niejaka pani Lola, rozwódka, reputacji nie świetnej,

W tym komplecie i przy chwilowo obficie dopływającej „flocie" życie w domu pani Mecenasowej idzie raźno, ochoczo i wesoło. Na tle zabiegów Doręby o rękę Anny odbywają się „miłe" wieczorki towarzyskie od północy do białego ranka trwające, karty (a czasami i ruletka da się urządzić) wypełniają ich program, urozmaicony szampanem a nad ranem tańcami w kilka par. Nic jednak nie trwa wiecznie. Projektom mecenasowej i Doręby wchodzi w drogę „nieprzewidziany" młody dependent, młodzieniec ubogi, ale nadzwyczaj pięknego charakteru, bo pozyskuje całą sympatję Anny; również i Edward spostrzega, że lekkomyślność popchnęła go na drogi niezgodne z honorem i uczciwością. Opamiętawszy się, zbudziwszy szlachetniejsze uczucia z drzemki, daje sam Edward inicjatywę do od oru przeciw Dorębie, do wyzwolenia się z haniebnego jarzma uległości dla jego kapitałów. Równocześnie pęka pugilares młodego naiwnego szlachcica; młody szlachcic dochodzi do zdemaskowania przebiegłego oszusta Skubskiego, który mu nietylko pugilares do dna sumiennie wyskubał, ale nadto i weksel kazał sobie podpisać i zegarek zabrał, pod pozorem dania go do naprawy. Ostatecznie rujnuje wszystkie nadzieje pani Mecenasowej odkrycie, że Doręba jest żonaty, że żonę z dzieckiem porzucił na pastwę ostatniej nędzy. — Następuje tedy katastrofa w sztuce, niemiła dla wstrętnych aktorów haniebnego życia, ale zbawcza dla tych osób komedji, które tylko skutkiem chwilowego zaślepienia nie spostrzegły swej hańby. Pod wpływem pana Jana, owego ubogiego dependenta. który w wstrętną atmosferę sztuki wnosi ożywczy snop światła szlachetniejszych uczuć i myśli, dokonywa się ostatecznie szczęśliwa reakcja. Zdemaskowani Doręba i Skubski sromotnie uchodzić muszą, Anna oddaje rękę swą Janowi, młodziutka Tońcia zrzeka się niewczesnych i niestosownych aspiracyj do teatru, a postanawia pracą rzeczywistą jako modniarka zarabiać na życie. Edward zrywa stanowczo z życiem pełnem hańby a idzie na drogę pracy i honoru, wreszcie nawet i zepsuta niemal do gruntu pani Lola zaczyna oddawać się poważniejszym myślom. Wprawdzie pani mecenasowa narzeka, że „żadne z dzieci nie wdało się w swoich rodziców," a i Berowicz pozostaje niepoprawny, ale tych zrujnowanych żywiołów nic już poprawić by nie zdołało i z nich społeczeństwo śmiało zrezygnować może.

Przedstawiliśmy treść i zesumowali morał sztuki, która z wielką prawdą odbija życie „niebieskich ptaków," pozornie wystawne, wesołe, w głębi bez jutra i wstrętne. Z wiernością niemal fotografa przedstawia autor typy, które po bruku wielkomiejskim snują się gromadami, uchodząc u ogółu za ludzi porządnych, a tylko najbliższym znane jako indywidua bez charakteru; z równą wiernością retuszuje autor wiele scen z życia tych figur.

Wierność w przedstawieniu szczegółów, jest niezaprzeczenie największą zaletą sztuki; i jej zarówno z autorem najwięcej uwagi poświęcić musi widz, na nią szczególniejszy położyć nacisk. Bo ze stanowiska ściśle krytycznego rzecz biorąc, zbytni realizm pióra p. Przybylskiego wyszedł na niekorzyść budowy samejże sztuki, jako dzieła scenicznego. Dwa pierwszy akty, stanowiące szeroką ekspozycję sztuki, malują nam jakby w luźnych i niepowiązanych ze sobą scenach życie w domu pani Mecenasowej; dopiero przy końcu drugiego aktu poczyna się starcie szlachetniejszych żywiołów z nikczemnemi, reakcja, walka. Wszakże mimo tak obszernej ekspozycji, sztuka nie jest bynajmniej nudną; owszem sceny, choć pozornie luźnie, dążą ostatecznie energicznie do celu, którym jest oswojenie widza z tłem, na którem akcja właściwa ma być rozegraną, a ożywiona sporym zasobem humoru i dowcipu, uwagę widza w wysokim stopniu przykuwają do siebie.

Jest atoli jeszcze jedna kwestja ze stanowiska ściśle krytycznego, a mianowicie: czy autor nie przesadził w nałożeniu barw jaskrawych na obraz z natury swej wstrętny, czy nie nagromadził w nim za wiele figur i szczegółów odrażających? Zarzut w tym kierunku jest poniekąd usprawiedliwiony, wstrętna atmosfera sztuki na widza oddziaływa nadzwyczaj przykro, wyprowadza nerwy jego z równowagi. Ogromna przewaga cieni nad światłami w tej sztuce sprawia, że widz w perspektywie teatralnej mimowolnie odczuwa brak rzeczywistego światła prawdy życiowej. Przykre wrażenia starał się autor złagodzić nieco lekką szarżą w kierunku farsy, ale i to jak rzekliśmy wyżej, nie wyszło na benefis sztuki pod względem artystycznym, owszem wartość jej obniżyło i zatarło wyrazistość zdrowej i rozumnej tendencji.

Z tem wszystkiem jednak niepodobna autorowi nie przyklasnąć za ten utwór najnowszy, za postęp jaki okazuje w pracy na dramatycznem polu, za rzecz samą wreszcie. Również gorące oklaski należą się wykonawcom sztuki, którzy z wybornem zrozumieniem przejęli się myślą autora i grali role swe tak, że sam autor lepszych aktorów może nawet życzyćby sobie nie mógł. Pani Aszpergerowa jako Ciemnicka miała werwę iście 40 letniej wdowy, której jeszcze różne rzeczy są w głowie, a p. Frenkel jako Skubski był arcydoskonały. Wybornymi pod względem charakteryzacji i pojęcia ról byli pp. Ruszkowski (Berowicz) i Hierowski (Doręba), niemniej p. Wysocki (młody szlachcic Wilkowski). Inne role, mniej popisowe, przedstawiały panie: Nowakowska (Lola), German (mecenzsowa), Stachowiczową (Anna) i panna Pysznik (Tońcia), oraz pp. Żelazowski i Woleński. Pierwszy z siłą odegrał Edwarda, drugi w wdzięcznej roli Jana od razu pozyskał naturalną sympatję widza i godnie w niej utrzymać się umiał. (*R. P.*)

Kronika.

Lwów, dnia 5 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Ulicko seredkowicz i Ulicko zarębane, w powiecie rawskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Przeniesienia i mianowania. JE. P. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziów powiatowych: Bolesława Dzianotta z Ślemienia do Żywca, Edwarda Kostkę-Lebensfelda z Sokołowa do Krzeszowic, Andrzeja Niedzielskiego z Żabna do Dąbrowej.

Dalej mianował p. Minister sędziami powiatowymi adjunktów powiatowych: Władysława Jaśkiewicza z Dąbrowej dla Żabna, Stanisława Gulkowskiego w Rzeszowie dla Sokołowa, Józefa Kwapniewskiego w Nowym Targu dla Ślemienia, Ludwika Laskiego w Krakowie dla Gorlic, Józefa Homolacza w Krakowie, obecnie przydzielonego do sekretarjatu Najwyższego trybunału w Wiedniu, dla Kolbuszowej.

Dalej mianowani zostali adjunktami sądowymi kwieskowany adjunkt sądowy Mieczysław Jabłońsk. dla Rzeszowa, Wilhelm Seidl w Ropczycach dla Tarnowa, dr. Wilhelm Goldstein w Bieczu, Jakób Wojcik w Nisku, dr. Władysław Chrząszczyński i Ernest Werner obadwaj bez oznaczonego miejsca służbowego dla Krakowa; wreszcie auskultanci sądowi: Franciszek Dura dla Tarnowa, Józef Brożek dla Nowego Targu, Józef Jan Gach dla Kalwarji, Zdzisław Józef Katyński dla okręgu krakowskiego sądu wyższego, Władysław Chudzicki dla Niska, dr. Józef Gabryel dla Ropczyc, Marjan Pieczonka dla Biecza i Gustaw Grüner dla Dąbrowej.

Centralnym inspektorem kolei Czerniowiecko-Jaskiej dla wszystkich linji tej kolei mianowanym został zastępca dyrektora kolei Czerniowieckiej, pan Ludwik Wierzbicki.

Odczyt hr. Wojciecha Dzieduszyckiego Dnia 10 marca o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej odczyt hr. Woj. Dzieduszyckiego „O socjalizmie" na dochód Stowarzyszenia „Pracy Kobiet."

Do Rady powiatowej podhajeckiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p Juljan Jełowicki, dzierżawca dóbr.

Adres do Papieża Leona XIII. Arkusze do podpisywania adresu z okazji jubileuszu kapłańskiego Papieża Leona XIII, w kwietniu b. r. złożyć się mającego, mogą być podpisywane w dniach od 5 do 11 marca b. r. w sklepie p. Drexlera przy placu Katedralnym i księgarni p. Seyfartha i Czajkowskiego w Rynku.

Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych ogłasza, iż z przyczyn od niego niezawisłych, posiedzenia Rady nadzorczej nie 16. jak pierwej ogłoszono, lecz rozpoczną się dopiero dnia 22 marca 1888.

Pp. Aleksander Paczowski, notarjusz w Makowie, i Gabryel Orzakiewicz, notarjusz w Żabnie, wykonali przysięgę służbową i upoważnieni zostali do objęcia urzędów.

Południowo-zachodni wiatr, po którym spodziewaliśmy się odwilży i wiosny, ustał wczoraj wieczorem i dziś wieje ku nam połnocno-zachodni wiatr, który obniżył temperaturę do — 13 R.

W południe począł śnieg padać wielkiemi płatami.

† Mieczysław Dunin hr. Borkowski, urodzony w r. 1805 w Gródku nad Dniestrem zmarł wczoraj we Lwowie w 82 roku życia.

Eksportacja zwłok nastąpi we środę dnia 7. marca b. r., o godzinie 11 przedpołudniem z kamienicy przy ulicy Pańskiej pod l. 23, do kościoła parafialnego OO. Bernardynów, zkąd po odprawionem nabożeństwie, przeprowadzone zostaną na cmentarz Łyczakowski do grobowca nowego rodziny Duninów Borkowskich.

W upominku dla Papieża polskie zakony trzeciej reguły św. Franciszka wysełają do Rzymu wspaniałe album w guście starych mszałów, z widokami około 80 kościołów i klasztorów tych zgromadzeń zakonnych, i rozrzuconych na całym obszarze ziem polskich. Oprócz widoków budynków album zawierać będzie cudami słynące obrazy, wizerunki świętych i błogosławionych Polaków, oraz ludzi zasłużonych w historji katolicyzmu w Polsce. Praca ta powierzoną została znanemu artyście p. Piotrowi Stachiewiczowi, który przed końcem bieżącego miesiąca ma ją ukończyć. Widoki wykonywane tuszem na kar-

tonach formatu 80 ctm. wysokości, rozmaitością i artystycznym smakiem układu, oraz drobiazgowem wykończeniem każdej karty, przykuwają wzrok i przedstawiają się nie jako „obstalunek“, lecz jako istotne dzieło sztuki. Z wdziękiem, którego p. Stachiewicz tyle już złożył dowodów i te kartony ubrane są kwiatami i ozdobione krajobrazami a zarówno w widokach jak kościołach czuć i znać, że są one prawdziwie z polskiej ziemi.

Zmarli. Józef Rolle, ojciec dobrze znanego historyka dra Antoniego J., zakończył życie w Kamieńcu, przeżywszy z górą 100 lat. Urodzony w Żytomierzu w 1783 r., był chodzącą kroniką minionej epoki. W młodym wieku skończył uniwersytet we Lwowie, a potem w Wiedniu.

Ludwik Trzaskowski czeladnik szewski zmarł wczoraj we Lwowie 20 roku życia.

Stanisław Karol Czarnecki asystent politechniki zmarł wczoraj we Lwowie w 27 roku życia.

Na dowcipny sposób ściągania gości do swego Zakładu wpadł właściciel Łazienek Diany. W sieni umieścił kolosalnego psa, który się rzuca na każdego wchodzącego do Łazienek. Odważniejsi, grożąc kijem, odpędzają psa, trwożliwsi cofają się i idą do kąpieli gdzieindziej. Dotąd jednak jeszcze pół biedy, bo kto się psów obawia może wcale do tych Łazienek nie uczęszczać. Ale wspomniany pies, znudziwszy się w przedsionku, wypada od czasu do czasu i rzuca się na przechodniów, idących ulicą Ossolińskich.

Dzisiaj byliśmy świadkami jak napadł na małą dziewczynkę i tak ją przeraził, że o mało nie straciła przytomności. Rzucił się na nią i obalił na miejscu. Na krzyk dziecka pospieszyli przechodnie i psa odpędzili, a dziecko ledwie zdołali uspokoić. Magistrat czy policja powinny wejrzeć w tę sprawę i nakazać właścicielowi Łazienek, aby tego psa trzymał na uwięzi, albo nakładał mu kaganiec.

Wieczorek towarzyski urządza Towarzystwo prawnicze w dniu 8 marca b. r. w salach kasyna miejskiego. Początek o godzinie w pół do ósmej wieczorem. Program wypełnią produkcje muzykalne i deklamacyjne. Współudział przyrzekły najlepsze siły amatorskie i naszej sceny.

Zażalenie nieważności, wniesione przez adwokata Dr. Jackowskiego przeciw wyrokowi tutejszego sądu karnego, zasądzającemu go na 4-miesięczne więzienie, zostało przez najwyższy trybunał odrzucone. Wypadek ten wywołał żywe współczucie dla dra Jackowskiego — i jak dowiadujemy się, wielu poważnych obywateli lwowskich, a w tej liczbie sporo członków Rady miejskiej, pragnąc odwrócić od dra Jackowskiego skutki, jakieby pociągnęło za sobą to jego zasądzenie, podpisało do Najjaśniejszego Pana prośbę o jego ułaskawienie. Mówiono nam, że wciągu dwóch dni podpisało tę prośbę przeszło 1500 obywateli naszego miasta, a między nimi wielu wybitnych mężów.

Bursa Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie. — Na rzecz tej instytucji złożyli dalej JEksc. p. minister Florjan br. Ziemiałkowski 10 zł., Mikołaj Torosiewicz z Putiatyniec 2 zł., ks. Franciszek Lic z Rakowca, ks. Gwoździowski z Piotyczy 1 zł., ks. Jakób Gomułka z Żelechowa 1 zł., ks. Adam Wesołowski z Gologór 2 zł., dr. Józef Pająk adwokat ze Lwowa 3 zł., Walerjan Czajkowski ze Świrza 10 zł., U. D. i M. D. z Martynowca nowego 2 zł., Ludwik Dosiy, Karol Obmiński, Andrzej Radoń ze Stołkowa po 1 zł., Rada powiatowa w Sanoku 5 zł., Rada pow. w Turce 5 zł., dyrekcja kolei lwowsko-czerniowieckiej 10 zł., reprezentacja miasta Lwowa 50 zł., z fundacji śp. Konstantego Zahorskiego 57 zł., Teofil Mernnowicz jako półroczną wkładkę 1 zł.

Za wszystkie te datki składa zarząd Bursy szanownym ofiarodawcom stokrotne „Bóg zapłać!“ — Nowych członków wpisuje i wszystkie datki na rzecz Bursy nawet i najmniejsze w gotówce, książkach, wiktuałach lub rzeczach przyjmuje dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie. (ul. Skarbkowska l. 39) lub zarząd Bursy (ul. Batorego l. 38). — Przesyłka gotówki nawet i we Lwowie najdogodniejsza jest za przekazem pocztowym.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ign. Drexlera i synów, przy placu Kapitulnym l. 2 od dnia 24 lutego do 3 bm.:

Wielm. pan X. W. M. zł. 1.60, S. M. 3, A. D. 3, W. Z. 2.

Rozdano od 18 do 25 bm 2200 porcyj zupy i 2184 porcyj chleba.

Przemytnicy. W okolicy Krakowa zajmujący się przemytnictwem chłopi, zaprzestali swej manipulacji z powodu niskiego kursu rubla, co nie pozwala im z korzyścią pozbywać szwarcowanych towarów.

Zakłady telefonowe w Austrji. Według *Fremdenblattu* w ministerstwie handlu mają gorliwie pracować nad projektami państwowej sieci telefonicznej w Przedlitawji. Rokowania z rządem węgierskim o połączenie telefoniczne Wiednia z Pesztem idą nader zwolna z tej przyczyny, że rząd węgierski wręcz przeciwne zajmuje stanowisko, gdyż faworyzuje tworzone tam właśnie towarzystwo prywatne, jako przedsiębiorcę. Wiedeń oświadczył tedy, że tylko wówczas wejdzie w styczność z tym przedsiębiorcą, jeśli rząd zalitawski zechce się z nim identyfikować. Roboty wstępne celem połączenia Wiednia z Pragą drutem telefonicznym są na najlepszej drodze; stworzenie tego środka komunikacyjnego w Salcburgu i w Warnsdorfie, i w ogóle w każdem większem mieście Przedlitawji pójdzie rychło, byle wystarczająca liczba abonentów w tym celu w ministerstwie się zgłosiła. Z Wiedniem samym jest już kilka pobliskich stacyj kolejowych telefonem połączonych; obecnie roboty dotyczące są w toku dla Mödlingu, Badeniu, Vöslau, Wiener Neustadt itd.

Sposób życia papieża Leona XIII. *Cassel'a Saturday Journal* zamieszcza następujące szczegóły z życia prywatnego Ojca św.: papież jada zwykle o 1 w południe. Skromna uczta codzienna składa się z rosołu, pieczeni i deseru. Papież nie jada nigdy ciast lub sera i nie lubi gotowanego mięsa. Podczas obiadu wypija szklankę lub najwyżej dwie starego Bordeaux — jedyne wino, które lubi, — i czyta gazety, ponieważ etykieta watykańska wymaga, aby papież sam jeden zasiadał do stołu. Szczególnem odznaczeniem obcego księcia lub innej wybitnej osoby jest, jeżeli go papież zaprosi na śniadanie po mszy porannej, a składające się z kawy i białego chleba. Ale i wówczas nie zasiada gość nigdy do tego samego stołu, co Ojciec święty, ale stawiają dlań mały stolik obok stołu papieskiego. Po obiedzie drzemie papież godzinkę na swem krześle i udaje się następnie, skoro ładnie jest na dworze, na spacer po ogrodzie, zazwyczaj w towarzystwie swego podkomorzego i adjutanta dyżurnego gwardji szlacheckiej. — Ojciec św. zajmuje się ogrodnictwem i zadziwia często głównego ogrodnika swemi botanicznemi wiadomościami. Po powrocie ze spaceru udziela papież audjencyj lub też pracuje ze swym sekretarzem a o 6-ej spożywa talerz rosołu i wypija szklankę wina. Od 8 do 10 wieczór udzielane bywają ponownie audjencje. O 10-ej, jako porze wieczornej modlitwy, odmawia papież różaniec a wpół godzinę później jada kolację. O 11-ej wchodzi do gmachów prywatnych, lecz nie zawsze udaje się natychmiast na spoczynek. Cierpi on bowiem na bezsenność. To też nieraz do późnej nocy komponuje papież wiersze łacińskie i włoskie znane piękności.

Choroba niemieckiego następcy tronu. Każdy dzień przynosi coraz bardziej niepomyślne wiadomości z willi Zirio i budzi coraz większe obawy o życie ks. Fryderyka. Dawniej donoszono lakonicznie wprawdzie, lecz zgodnie z faktycznym stanem rzeczy wszelkie spostrzeżenia lekarzy; obecnie jednak na wyraźny rozkaz z Berlina niewolno lekarzom ogłaszać rezultatu ich badań i zapatrywań.

Tajemniczość ta wywołała słuszne zaniepokojenie w całej Europie, a każdy pyta dlaczego to się stało. Dwór berliński motywuje swe zarządzenie delikatnemi względami dla chorego, którego nieprzyjemnie dotykały prawdziwe sprawozdania lekarskie o stanie jego zdrowia.

Faktem jest jednak, że w gronie ordynujących przy księciu lekarzy nie panuje zgoda ani co do oznaczenia choroby, ani co do metody leczenia; lecz najsmutniejszym objawem w tej dysharmonji jest to, że do czysto naukowego sporu przyłączyły się nieprzyjazne czynniki politycznej i narodowej natury. — Dr. Bergmann (główny oponent Mackenziego) przez cztery dni nie brał żadnego udziału w konsultacjach ani wcale nie podpisywał biuletynów lekarskich i dopiero dnia 2 bm. nazwisko jego ukazało się w biuletynie z San Remo umieszczonym w *Reichs Anzeigerze*.

Najgorzej wychodzi na tem chory, który codziennie patrzeć musi na te sprzeczki, i do cierpień fizycznych przyłącza jeszcze cierpienia moralne. Dziwnie w tem wszystkiem zachowuje się dwór berliński i prasa niemiecka, która codziennie zamieszcza sensacyjne pogłoski o mianowaniu ks. Wilhelma regentem itp., a rząd na to zezwala, jakkolwiek wie, że dzienniki te dostają się do rąk pacjenta, dla którego najdrażliwszą kwestją jest owo zastępstwo.

Mówią powszechnie, że ks. Wilhelm, który od kilku dni bawi u łoża chorego ojca, otrzymał od dziadka polecenie, aby ks. Fryderyka nakłonić do powrotu do Berlina. Następca tronu jednak postanowił w myśl lekarzy zabawić w San Remo do połowy maja, jeżeli naturalnie będzie to możliwem i jeżeli dożyje jeszcze do tego czasu. Bo ks. Fryderyk wie o rozpaczliwym stanie swego zdrowia i sporządził już nawet testament, a zarazem spisał dla swego syna i następcy rodzaj politycznego wyznania wiary.

Obecnie w San Remo bawi znakomity paryski dentysta dr. Evan, a w tych dniach oczekują tam przybycia słynnego patologa dra Waldeyera, który na miejscu będzie badał pod mikroskopem cząsteczki złośliwych narośli w gardle księcia.

Strassburger Post umieściła obszerny list, powszechnie przypisywany dr. Kussmaulowi, w którym autor twierdzi, że krew w plwocinach księcia nie pochodzi w skutek zranienia przez kanulę, lecz wypływa wraz z flegmą z nowej narośli, która się utworzyła już po dokonaniu operacji.

W ostatnich dniach książę pokazywał się parę razy na balkonie zazwyczaj w towarzystwie ks. Wilhelma lub księżniczki Henrjetty.

Z kolei Karola Ludwika donoszą, że z powodu ponownych zamieci śnieżnych powstałych wskutek gwałtownej burzy został z dniem 4 bm. ruch pociągów między Rawą ruską i Sokalem wstrzymany.

Na linji lokalnej Jarosławsko-Sokalskiej kursują więc pociągi tylko między Jarosławiem i Rawą ruską.

Z izby sądowej. Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. Przez piątek i sobotę przesłuchiwał Trybunał świadka Kwaśniewskiego i nadradzcę dyrekcji skarbu p. Moscha. Kwaśniewski zeznaje jak w poprzedniej rozprawie. Jeszcze w grudniu zauważył, iż przy wydawaniu towarów z magazynu urzędu cłowego zachodzą jakieś nieuczciwe manipulacje i doniósł o tem p. Haasowi. Wszelkie jednak usiłowania celem wykrycia pełzły na niczem. Dopiero 7 stycznia spostrzegł, iż wywieziono nieoclone towary Rappaporta. Pozwolił furze wyjechać na ulicę i dopiero około gmachu Namiestnictwa zapytał woźnicę o bolety. Gdy ani woźnica, ani Majer Rappaport okazać bolety nie mogli, zawrócił fury do urzędu cłowego a nakazawszy stróżom pilnować towarów, udał się do p. Moscha z doniesieniem o schwytanej kontrabandzie. W korytarzu zastąpił mu drogę Karp i ofiarował za milczenie 50 zł., potem 100, a w końcu 150 i więcej. Świadek nie przyjął propozycji Karpa i powiadomił o wszystkiem p. Moscha, który znowu polecił p. Petry'emu zbadać całą sprawę. P. Petry nic jednak nie zrobił, a gdy go Kwaśniewski naglił, odpowiedział szorstko: „Ja o niczem nie wiem, daj mi pan spokój“. Świadek udał się do Puszczyńskiego, lecz i ten nic nie chciał bez Petry'ego zarządzić.

Deklarację Rappaporta okazali oskarżeni dopiero po południu i zdaniem świadka została ona dopiero później zrobioną. Przesłuchanie Kwaśniewskiego skończyło się o g 5½ po południu w sobotę, poczem dr. Löwenstein w imieniu wszystkich obrońców, zażądał, stosownie do § 251 ust. kar., ażeby Kwaśniewski w ciągu rozprawy nie znajdował się w sali rozpraw. Przewodniczący wydał stosowne polecenie.

P. Mosch zeznał zgodnie z Kwaśniewskim i dodał nadto, że gdy p. Petry nic nie zarządził, polecił swemu zastępcy p. Hufskiemu zabezpieczyć nieoclony towar, a równocześnie zawiadomił o całym wypadku komisarza skarbowego p. Haasa. Zdaniem świadka, postępowanie Petryego było nieprawidłowe i stanowi ono ciężkie przekroczenie służbowe.

Tania podróż. *Kurjer Codzienny* opowiada o następującym wypadku: W tych dnia odbył pan X. zupełnie darmo podróż z Warszawy do Berlina, dzięki spadkowi kursów. Wyjechał on 15 lutego do stolicy niemieckiej, celem załatwienia jakiegoś interesu i w tym celu całą swą gotówkę w kwocie 5.500 rs., zmienił na marki po kursie 174 na 100 rs. Otrzymał on zatem 9.515 marek. Podróż i dziesięciodniowy pobyt nad Sprewą kosztowały pana X. około 415 marek, żył bowiem wcale przyzwoicie i nie oszczędzał grosza. Ponieważ interes nie mógł być załatwiony, p. X. powrócił wczoraj do Warszawy, a na wyjezdnem musiał zmienić pozostałą gotówkę na ruble. Nie będąc finansistą, p. X. mało się zastanawiał nad cedułami giełdowemi, zdziwił się jednak niezmiernie, gdy mu za 100 marek ofiarowano aż 60 rs. 75 kop., a zatem za 9.100 marek zapłacono 5.528 rs. Tym sposobem cała podróż nietylko nie uszczupliła wcale funduszu pana X., ale jeszcze przyniosła mu 28 rs. czystego zysku.

Tragedja miłości. W jednym z hotelów wiedeńskich wynajęli onegdaj pokój Józef E., 20 letni młodzieniec, i Zuzanna Prelez, kucharka, młoda dziewczyna. Oświadczyli oni, że na drugi dzień mają się przeprowadzić do nowego mieszkania i że zamyślają jedną tylko noc pozostać w gospodzie. Na drugi dzień zauważano, iż z pokoju nikt nie wychodzi. Po bezskutecznem pukaniu wyważono drzwi i znaleziono w łóżku zimne zwłoki Józefa E., obok zaś Zuzannę umierającą. Oboje mieli przerznięte gardło. Zuzannę spodziewają się lekarze utrzymać przy życiu. Jest ona kucharką, służyła w domu rodziców Józefa E. i oddalona ze służby dla stosunku ze synem, postanowiła z nim razem umrzeć. Rodzice rozpaczają nad utratą syna jedynaka.

Wilki. Z Brukseli donoszą, że wilki tak się namnożyły w Belgji, iż coraz odważniej napadają na przechodniów. Głód i zima sroga przypędzają je do wiosek. Niedawno napadło całe stado tych wygłodniałych bestyj na osadę Herenthals i porwało i rozszarpało kilkanaście owiec. Z rozmaitych departamentów Belgji i Francji dochodzą wieści o licznych wypadkach tego rodzaju.

Grévy i Wilson. Przedmiotem rozmów w Paryżu stanowi obecnie wyrok w sprawie Wilsona wydany. Po ogłoszeniu wyroku, który powszechnie za niesprawiedliwy i zbyt surowy uważają, odwiedziło Grévy'ego bardzo wielu senatorów i deputowanych. Grevy w pierwszej chwili, gdy o treści wyroku się dowiedział, wybuchł głośnym płaczem, wkrótce jednak odzyskał zupełny spokój, tylko od czasu do czasu w głos zapytywał: czy to możliwe? Monarchistyczny *Gaulois* twierdzi, iż w całej Izbie panuje przekonanie, że trybunał przekroczył miarę. Cassagnac miał powiedzieć: „Ci ludzie, którzy przez 9 lat płaszczyli się przed Grévym, zemścili się bardzo na nim za swą własną podłość. Dugué de la Fauconnerie zauważył, że wyrok ten jest wskazówką dla ogółu, że we Francji jest teraz wszystko możliwem. Trzeba mimowolnie wykrzyknąć „Boże! strzeż nas przed takiemi rządami.“ Podobnie zapatruje się i Andrieux.

Wilson powiedział do pewnego reportera: Oczekiwałem najgorszego; lecz nigdy się nie spodziewałem, aby na podstawie wykazanych dowodów mej winy można mnie było skazać. Na pytanie sprawozdawcy jak Grévy przyjął wiadomość o wyroku rzekł Wilson: „Spokojniej jak się spodziewałem. W jego wieku cios ten mógł być zabójczym, dzięki jednak Bogu posiada jeszcze dość siły i pod tym strasznym ciosem się nie ugiął.

Najnowszy użytek z telefonu. W szpitalach angielskich ma teraz każdy chory na zaraźliwą chorobę nad swojem łóżkiem aparat telefoniczny, co mu ułatwia komunikowanie swych myśli osobom świata zewnętrznego.

Okręt angielski „Hermes“ utonął niedawno na wybrzeżach Bretanji. Komendant „La Vallette“ zarządził akcję ratunkową i uratował trzech majtków angielskich od niechybnej zguby. Akcja ograniczyć się musiała do rzucania sznurów ratunkowych, gdyż morze było tak wzburzone, iż niemożliwem było wysłanie łodzi ratunkowych. Jeden tylko kapitan „Hermesa“ pozostał na okręcie i nie chciał go opuścić, jakkolwiek dla wyratowania go rzucano trzy razy linę ratunkową na pokład „Hermesa“. Wreszcie olbrzymia fala uderzyła w „Hermesa“ i pochłonęła ten statek, a z nim razem i kapitana, który z całym spokojem podzielił los swego okrętu.

O przekupstwo przy dostawach dla armji rumuńskiej, oskarżeni są prócz braci Maican, także b. minister wojny pułkownik Angelesco i brat jego jenerał Angelesco, dalej niejaki major J. i kapitan Mardare. Malwersacje przedsiębrane były na ogromną skalę. I tak „sprofitował“ jenerał Maican przy zakupnie pontonów, przeznaczonych do budowy mostu na Dunaju, 200.000 lejów. Pozycja ta wciągnięta jest w księgi rachunkowe w wysokości 500.000 lejów. — Mardarego aresztowano w chwili, kiedy powracając z Londynu, gdzie nadzorował budowę okrętu wojennego, wysiadał na dworcu w Bukareszcie. W kufrach jego znaleziono listy kompromitujące go i wielu wyższych oficerów armji rumuńskiej.

Pożar teatru. Depesze przyniosły wiadomość, iż teatr narodowy w Jassach zgorzał ze szczętem. Z ludzi nikt życia nie stracił.

O dezercji całej eskadry 6 pułku francuskich strzelców w St. Mihel donosi *La France*. Dopiero po ośmiu godzinach odszukano wszystkich zbiegów w okolicy. Przyczyną tej dyzercji en masse było brutalne obchodzenie się przełożonych z podwładnymi.

Ogniotrwałe bilety. Najświeższą nowością w dziedzinie mody są bilety wizytowe, drukowane na żelaznym papierze farbą chemiczną.

Bilet stanowi blaszka, elastyczna i cienka, jak zwykły papier, a rozgrzana nad świecą, rozżarza się do czerwoności i wcale się nie pali.

Wojnę wróblom wypowiedziano w Anglji podobnie jak w Austrjalji królikom. Za ubicie jednego tuzina tych małych szkodników płaci się 6 pensów. Dotychczas w okolicy Cheschire ubito przeszło 7000 sztuk wróbli, a jednak ubytku ich nie znać.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W piątek odbędzie się w sali Kasyna miejskiego koncert panny Herminy Patkiewiczówny. W koncercie tym wezmie udział p. Stachowiczowa, artystka dramatyczna, pp. Jeronim i Matteo, śpiewacy operowi i panny Bäumelówna, fortepianistka i Walcherówna, śpiewaczka. Dyrekcję koncertu objął pan Marek, a program, co w domowych naszych koncertach rzadko bywa, jest bardzo urozmaicony.

Rozmaitości.

— **Jan Scherr**, niedawno zmarły profesor historji w słynnej akademji politechnicznej w Zurychu, niezrównany mistrz pióra, autor bardzo licznych prac historycznych i belletrystycznych, zaskarbił sobie w szczególniejszej mierze sympatję wielu obcych narodów, których sprawy oceniał bez szowinizmu. Także o rzeczach polskich wspominał i pisał niejednokrotnie, i tak, aby tylko dwa przykłady wymienić, był zawsze wielkim wielbicielem Mickiewicza, którego żywot i dzieła w kilku szkicach przedstawił, i nie pominął żadnej sposobności, ażeby z naciskiem podnieść znaczenie i doniosłość zwycięskiej wyprawy Jana Sobieskiego pod Wiedeń w roku 1683. Ostatniem dziełem, które Scherr przedsięwziął, miała być historja zakonu Jezuitów i towarzystw wolnomularskich. We wstępie podał autor powody, dlaczego te dwa, tak sprzecznego znaczenia zjawiska historyczne, równolegle traktować zamierza. Praca autora pozostała fragmentem, gdyż oprócz wstępu zawiera tylko założenie zakonu Jezuitów. Nakładca wielu prac Scherra i przyjaciel jego, W. Spemann (w Stuttgardzie), wydał ten fragment i dołączywszy wiele zajmujących ustępów ze słynnych wykładów Scherra, na które tysiące słuchaczy wszelkich narodowości z zapałem uczęszczało, oraz mowy miane nad grobem autora i życiorys jego, nazwał ten tom „Letzte Gänge“. Obecnie wyszło już drugie wydanie tej ostatniej książki Scherra.

— **Co kraj to obyczaj.** Podczas, gdy przemiana prezydenta wzniecała burze i niesnaski domowe we Francji, Szwajcarja jak najspokojniej przystępowała do obioru swojego nowego naczelnika rządu. Ów nowozamianowany dostojnik kongresu helweckiego nazywa się Hertenstein. Również jak i Sadi-Carnot jest on inżenierem. Pochodzi z Zurichu i cieszy się ogólnym w kraju szacunkiem. Mianowany jest tylko na rok jeden. Zaznaczyć należy, iż pobiera zaledwie 13.500 fr rocznego wynagrodzenia. Może to i lepiej...

— **Własność ziemska w Anglji.** Gdy na stałym lądzie Europy własność ziemska wszędzie mniej lub więcej ciężkie przebywa koleje, zniżenie wartości ziemi, zmniejszenie dochodu, brak kapitału obrotowego i kredytu, stawiają ziemian w niemożności podołania ciężarom, wydatkom i wywołują subhastację, w Anglji położenie rolnictwa zdaje się cokolwiek poprawiać. Średni dochód ostatniemi laty spadł do 2,1½% a w wielkich majątkach do 1% i mniej, skutkiem ciągłego zmniejszania obszarów uprawnych i zamiany gruntów ornych na łąki. Na tym jednak minimalnym stopniu już utrzymuje się, nie spadając niżej, może dlatego, że niżej spaść już nie może. Liczba majątków średniej rozciągłości od 40 do 100 akrów, zwiększyła się ostatniemi czasy; posiadłości takie chętnie nabywają dzierżawcy, którzy opuścili dzierżawy większych majątków, dla niemożności uiszczenia tenuty umówionej w dawniejszych czasach, gdy dochód był nieco wyższy. Subhastacje przed kilku laty częste, w Anglji właściwie zaczynają się zmniejszać. Wartość dóbr będących na subhaście, która w r. 1879 wynosiła 7,497.789 fun. szt., w r. 1886 spadła do 4,120.044 fun. szt. a w r. 1887 do 3,989.099 funtów szterlingów.

— **Z teki pesymisty.** Przyjaźń — uczucie dla osoby, którą się kochało niegdyś, a której się już nie kocha.

Igła — środek zarobku biednych i uczciwych dziewcząt. Termometr niezawodny: skoro tylko to małe narzędzie przestaje być w ruchu, cnota ich wisi już na cieniutkiej nitce.

Przyjaciel — jest to człowiek, który podziela twoje złe i dobre losy, przeważnie jednak dobre.

Anioł — żona sąsiada.

Skąpiec — szaleniec, który morzy się głodem, aby mieć — z czego żyć.

Niewidomy — kaleka, którego się nie powinno tak dalece żałować, ze względu na szkaradzieństwa, jakich nie widzi.

— **Aforyzm.** Jeśli, jak twierdzi francuskie przysłowie, małe podarki utrzymują przyjaźń, to wielkie bezwątpienia podsycają miłość... chociażby małżeńską.

— **Dowcipne określenie.** — Czy wiesz, Antoś się żeni. — Z kimżeż? — Nie wiem, to tylko słyszałem o jego narzeczonej, że nie jest ani młoda, ani... biedna.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 17 do 26 z. m. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Chmieliskach i Klekotowie ad Tłuste (pow. skałacki) i w Derzowie (pow. żydaczowski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Boratynie (pow. brodzki).

Ospa u owiec w Kołodrubkach (p. zaleszczycki).

= **Opodatkowanie przemysłu domowego.** Krajowa dyrekcja skarbu wydała w ostatnich czasach rozporządzenie, według którego uwolnienie od podatku służy tym gospodarzom gruntowym, których głównem zatrudnieniem jest gospodarstwo rolne, a którzy obok rolnictwa zajmują się przemysłem jako ubocznem zatrudnieniem, nie stale lecz czasowo, w swych pomieszkaniach bez pomocy czeladzi i terminatorów. Takim osobom służy czasowe uwolnienie od podatku zarobkowego także wtedy, jeżeli z wyrobami swego przemysłu domowego odwiedzają sąsiednie targi lub jarmarki. Przeciwnie osoby, które nie są gospodarzami gruntowymi, lecz trudnią się wyłącznie produkcyjną przemysłową czynnością w swoich mieszkaniach, takie zatrudnienie uważa dyrekcja skarbu nie za czasowy tylko zarobek, lecz za regularnie prowadzony przemysł. Tacy przemysłowcy nie mogą być uwolnieni od podatku zarobkowego.

Wiedeń 3 marca.

Mimo, że z początkiem dzisiejszej akcji wszystko przemawiało za żywszym obrotem, przecież spekulacja pozostała apatyczną i nieczynną jak w dniach poprzednich, a silnie to się zamanifestowało zniżką prawie na wszystkich polach. Z tego chwiejnego nastroju nie zdołała giełdę wywieść ani wiadomość, iż usiłowania rosyjskie co do konferencji ambasadorów w Stambule mają z każdą chwilą szans coraz więcej, ani pomyślny bilans zakładu kredytowego, ani nawet wiadomość, iż grupa Rotszyldowska objęła sfinansowanie renty austrjackiej.

Doniesienie *Politische Corespondenz* o bliskiem i pomyślnem załatwieniu traktatu handlowego z Rumunją wpłynęło na zwyżkę staatsbanów, lecz w południe i ta nieznaczna akcja oziębła i zupełnie przycichła. Takie samo mniej więcej usposobienie panowało na innych europejskich targach i tylko na giełdzie paryskiej poszły hiszpańskie papiery w górę, co naturalnie zostało bez wpływu na targ wiedeński, na którym panowała słaba tendencja dla renty. Niepomyślne to usposobienie dla renty wywołała pogłoska, iż rząd austrowęgierski zamierza zaciągnąć znaczną pożyczkę w złocie na cele wojskowe i jakkolwiek nikt tej baśni nie wierzył, to mimo to kurs złotej austrjackiej i węgierskiej renty zniżył się dość znacznie. Węgierska papierowa odczuła także dotkliwie skutki tej pogłoski, a inne zaś renty trzymały się na wczorajszym poziomie.

Z papierów bankowych pozostały niezmienione kredyty, cokolwiek się podniosły angiosy i länderbanki, zaś kurs rubla ponownie spadł.

Notowano:

Kredyty austrjackie 268·75, węgierskie —·—, angiobanki 99·—, uniony 186·—, bankvereiny 80·—, laenderbanki 203·—, ludwiki 191·25, czerniowieckie 207·50, renta wspólna 77·80, srebrna 78.90, złota austrjacka 107·80, papierowa 5% 92·80, złota węgierska 96·30, papierowa 5% 83·15, rubel 1·02.

Telegramy „Przeglądu“.

Massawa 4 marca. Prawdopodobnie nastąpi niebawem atak Abissyńczyków na Włochów. Abissyńczycy są skoncentrowani w miejscowościach Gura i Asmara.

Konstantynopol 4 marca. Ambasada niemiecka poparła ponownie propozycje Rosji i wywiera silną presję na Wielką Portę. Rząd bułgarski oświadczył Porcie, iż jest zmuszony zwrócić jej każdy komunikat, któryby ewentualnie mógł naruszyć teraźniejszy stan i spokój Bułgarji. Twierdzą stanowczo, iż Porta wyczekuje rezultatu misji Herberta Bismarka w Londynie, zanim poweźmie jakąkolwiek decyzję.

San Remo 4 marca. Następca tronu spał spokojnie. Stan jego jest niezmieniony. Powietrze panuje tu zimne.

Bukareszt 4 marca. Gabinet podał się do dymisji. Król powołał do siebie prezesa senatu Ghikę.

Wiedeń 5 marca. August Zang, założyciel dziennika *Presse*, zmarł w 81 roku życia.

San Remo 5 marca. Następca tronu spędził dzień wczorajszy dobrze, bawił krótki czas na balkonie, kaszel ma mniejszy. Książę Wilhelm wyjechał w południe do Berlina.

Massawa 5 marca. Porucznik pułku strzelców podczas rekonesansu na drodze Ajjet Ambatocan natrafił na gromadę około 50 Abisyńczyków i odparł ich w kierunku na Buresę.

Suakim 5 marca. Onegdaj znaczniejszy oddział derwiszów obsadził forty zewnątrz miasta i wczoraj przypuścił atak na miasto. Po kilkogodzinnej walce musiał się cofnąć ze stratą kilkuset zabitych i rannych.

Pułkownik Topp i pięciu żołnierzy padło po stronie angielskiej, 14 rannych. Łodzie kanonierskie Delphin i Albacora brały udział w walce.

Bukareszt 5 marca. Według pogłosek Ghika podjął się misji złożenia gabinetu i prosił Bratiana o pomoc w tym względzie, co też Bratiano przyrzekł.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

5 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6 85	6.——6.6	6.——6.45	6. —6.70
Żyto	4.— 4.6	4.——4.35	4.——4.25	4.25—4.70
Jęczmień	4.50—6 20	4.——5 —	3.75—4.20	4.3—5,65
Owies	4.15—4.7	4 30—4.60	3.80—4.20	3.50—3 85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.50	3.75—4.35	4.10—4,80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·75	9.—10.—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	15.—38·—	27.—41.—	13.—.35—	19.—34.—
Konic. biała	40.—48.—	14 —36.—	26.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed.	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24.75 **Wiedeń** 5 marca. Pszenica od 6 78 do —·— Żyto od 6 25 do —·—. Okowita 26 25— do 26·50.— **Berlin** 5 marca Pszenica 162 — do 165 — Żyto 119 50 do 125 — Okowita 96·60 do 97·50 **Peszt** 5 marca. Pszenica 7·03 do 7·55 Żyto 5·60 do 5·75. Okowita 24 75 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 5 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77 60 Renta wspólna srebrna 78·70 Renta 4% złota 107 60 Renta 5% papierowa 92·60 Akcje banku austro-węgierskiego 859 — Akcje austrjackie kredytowe 268·25. Funty szterlingi 126.85 Napoleondory 10·04—. Marki niemieckie 62·22.½

Lwów. Z Izby handlowej. 5 marca 1888.

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	194 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	210 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	99 50	100 75
Banku krajowego 4½% w, a.	91 —	92 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 60	101 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	89 —
„ „ „ 4½% „ „	92 20	93 20
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 50	101 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	88 75	89 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	9.98	10.09
Półimperjał rosyjski	10.34	10.44
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·02—	1·04—
100 marek niemieckich	61.85	62.50—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

82)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Mieszkał tam kotlarz, również wcześnie zamykający warsztat. Domek ten miał tę właściwość, iż występował za linję innych budynków tak, iż z każdej jego strony tworzyły się dwa głębokie zakątki.

Bidache, badający od dość już dawna szczegółowo oryginalności stojących tu domów, doszedł do wniosku, iż dach domu zajętego przez kotlarza łączył się niewątpliwie z dachem Czarnego domu, który był cokolwiek tylko wyższy i na tem spostrzeżeniu osnuł cały plan działania.

Przekonawszy się dokładnie, iż na ulicy nie ma nikogo, przystawili drabinę do domu kotlarza w głębi zakątka z prawej strony i wdrapali się na dach. Rozglądając się bacznie, posuwali się ostrożnie. Przewidywania Marcina Bidache okazały się słuszne, dach na którym się znajdowali, pochylał się nieznacznie i łączył z lewej strony z dachem Czarnego domu prawie płaskim, pokrytym cynkową blachą.

— Czy wciągnąć drabinę? — zapytał cicho Patryk.

— Nie potrzeba, — odszepnął Bidache, — może będzie nam niezadługo przydatną do zejścia, a w tym ciemnym kącie ukryta doskonale.

Przekonawszy się, iż mogą się przedostać z lewej strony na dom sąsiedni, zajęli się zbadaniem prawej części dachu. Z tej strony po za wysoką kamienicą, której front wychodził na bulwary, wznosiły się inne dwu i trzy piętrowe domy z bramami od ulicy Chartres.

W ostateczności, nie tracąc odwagi, posiadając nieco zręczności przy pomocy drabinki, można było w razie pogoni tędy uciekać.

Zbadawszy w ten sposób położenie starych kamienic, o ile przynajmniej pozwalały na to ciemności nocne, przesunęli się na dach Czarnego domu dla wykonania planu obmyślonego przez Marcina Bidache.

W około jednego z kominów zawiązali przyniesioną linę, pozostawiając jej resztę przy sobie w krążek zwiniętą.

Nadsłuchiwali, czy nie dojdzie ich szmer jaki przez komin, nic jednak nie słysząc, sądzili, iż godzina schadzki jeszcze nie nadeszła.

Wtedy, czołgając się ostrożnie, zbliżyli się na brzeg dachu, aby śledzić wejście do sieni, znajdujące się tuż pod niemi. Bidache trzymał krężek liny w ręku, aby być gotowym do zeskoczenia w razie potrzeby.

Długo pozostawać musieli w tej niedogodnej pozycji. W około panowała głęboka cisza. Niekiedy dał się tylko słyszeć odgłos kroków od strony bulwaru, lecz nikt z oddalenia do zaułku nie wchodził.

Na zegarze kaplicy przy ulicy Affre wybiła godzina dziesiąta, następnie jedenasta.

— Obawiam się czy nie przyszliśmy tu dziś nadaremnie, — szepnął Bidache do ucha Patrykowi. — Widocznie na dziś schadzka nie naznaczona.

Plan Marcina Bidache był rzeczywiście niesłychanie zuchwałym. Polegał bowiem na tem, że jeżeli do drzwi domu przyjdzie jeden tylko człowiek, wówczas Bidache wraz z Patrykiem spuszczą się szybko po linie na ulicę, pochwycą go, zdławią aby nie mógł krzyknąć i zaprowadzą na odwach, znajdujący się o dwieście metrów od zaułku.

Jeżeliby zaś łotrzy zjawili się w większej liczbie, wtedy Bidache pilnie tylko baczyć będzie, w jaki sposób dostają się do wnętrza domu, a następnie spodziewał się podsłuchać ich rozmowę przez otwór komina i dowiedzieć się może cośkolwiek o Jurku. Bidache nie wiedział, iż izbę szynkowną, w której zwykle zgromadzali się członkowie szajki, ogrzewał nie kominek lecz piecyk żelazny, zatem żadne słowo rozmowy przez otwór komina dostać się do uszów jego nie mogło.

Było już może około kwandransa na jedenastą, gdy przy świetle latarni ustawionej na bulwarze, Patryk i Bidache ujrzeli trzy cienie przy wejściu do zaułka.

— Baczność, oto oni! — szepnął Bidache.

Rzeczywiście, łotrzy zatrzymawszy się chwilę według swego przezornego zwyczaju, aby mogli być pewni, iż nikt ich nie śledzi, weszli wreszcie w zaułek, zdążając ku Czarnemu domowi.

Był to Jedwabna Nitka, Lis i Szperacz.

XI.

Tej samej nocy i o tej samej prawie godzinie, gdy trzej rozbójnicy przybywali na miejsce schadzki, na ulicy Niemieckiej przedmieścia la Villette, zatrzymał się najęty faetonik.

Wysiadała z niego kobieta wysoka i popatrzywszy na sąsiednie domy, jak gdyby dla rozpoznania dobrze miejscowości, zastukała wreszcie do nizkich drzwi nędzego kramiku, po nad któremi znajdował się szyld z napisem:

BERGAWI, ZDUN.

Uchylono drzwi ostrożnie.

— Il signor Bergawi? — zapytała nieznajoma z silnym cudzoziemskim akcentem.

— Co pani sobie życzy? — odpowiedział głos kobiecy.

— Przybywam z polecenia Cezareo Conti.

Drzwi otworzyły się szerzej, nieznajoma weszła do wnętrza mieszkania.

Znajdowała się teraz w ciasnej izbie, zarzuconej kawałami kafli, połamanemi rurami, częściami rusztów i szybrów; na ścianach wisiało nieco narzędzi zduńskich, lecz pokrytych tak grubą warstwą pyłu, jak gdyby nigdy nie były używane. Przed kominem, gdzie dopalały się dwie głownie, siedział mężczyzna z głową opartą na dłoni i palił fajkę.

Usłyszawszy odpowiedź nieznajomej, podniósł się i patrzył na nią podejrzliwym wzrokiem.

Il signor Bergawi był małego wzrostu, nosił długą brodę i długie włosy już siwiejące, oczy jego czarne, nadzwyczaj bystre, ocieniały brwi gęste, krzaczaste.

— Przysłał panią Cesareo Conti? — powtórzył zwolna z silnym włoskim akcentem.

— Tak, on mi wskazał wasz adres.

— Cóż pani sobie życzysz?

— Zaraz powiem, — odparła nieznajoma, — chcę przecież przekonać was wpierw, iż możecie mi zupełnie ufać.

— Jestem człowiekiem uczciwym i nie obawiam się nikogo, — odrzekł Włoch podejrzliwie.

— Cesareo Conti powiedział mi, iż trudnicie się dostarczaniem waszym rodakom dzieci, których oni używają do żebraniny na ulicach lub zabierają na prowincję jako kominiarczyków.

— Tak, czyniłem to niegdyś przez uprzejmość dla rodaków, — odrzekł Bergawi, — dziś przecież wyrzekłem się tego zawodu. Nie mam ochoty narażać się na nieprzyjemności.

— Powtarzam wam, iż mnie nie potrzebujecie się lękać. Posłuchajcie też najpierw co wam powiem, a potem dopiero odpowiecie, czy moja propozycja wam się podoba czy nie.

I po chwili milczenia nieznajoma mówiła dalej, tylko teraz przyciszonym nieco głosem:

— Pewna bogata rodzina pragnęłaby się pozbyć dziesięcioletniego dziecka. Czy moglibyście dopomódz jej w tem, wyprawić dzieciaka zdala od Paryża, oddawszy go komuś, któryby go dobrze pilnował i nie pozwalał z nikim rozmawiać?

— Nie, nie, — odparła żywo kobieta, — jesteśmy ludzie uczciwi, nie nasza rzecz takie rzemiosło.

— Czy również byłaś uczciwą moja pani, — rzuciła drwiąco nieznajoma, — przynosząc waszemu współziomkowi Cesareo Conti passerowi, złoty zegarek, skradziony przez twego męża w domu gdzie miał robotę?

Włoch i jego żona zdawali się nieco zmieszani.

— Bergawi znalazł ten zegarek na ulicy. — odezwała się kobieta, odzyskując pierwsza pewność siebie. — Nie potrzebował się dowiadywać do kogo należał.

— Nakoniec chcecie, czy nie chcecie uczynić co wam proponuję?

— Toby zależało jeszcze, — odparł Bergawi, wpatrując się w nieznajomą chytrym wzrokiem;— w podobnych sprawach grubo się człowiek naraża.

Nieznajoma wiedziała doskonale, że wszystkie te wahania się małżonków, zapewnienia o uczciwości, miały jedynie na celu wytargowanie od niej jak najwyższej ceny za żądaną przysługę.

Wydostała pugilares z kieszeni.

— Jeżeli się zgodzicie, przeznaczono dla was tysiąc franków, — rzekła wprost bez ogródek już żadnych.

Oczy Włocha zaiskrzyły się i patrzył z chciwością na pugilares.

Zamienił nawet z żoną szczególne jakieś spojrzenie, które nie uszło uwagi nieznajomej.

— Ale pieniądze te trzeba zarobić, — dodała też, bawiąc się niby zniechcenia ostrym sztyletem uczepionym u paska, który ukazała z pod rozchylonego futra.

Mąż i żona zdawali się wzrokiem naradzać, wreszcie odezwał się Bergawi:

— No, to już się chyba podejmę tej sprawy, jedynie aby pani dogodzić, — mówił z faryzeuszowskim uśmiechem. — Kiedyż pani dziecko przyprowadzi?

— Za godzinę. Ale kładę warunek, aby jutro rano już go w Paryżu nie było.

— Dobrze.

— Trzeba, aby go wywieziono gdzieś na zapadłą prowincję, w odległy kąt jakiś, lecz abym zawsze mogła wiedzieć, gdzie się znajduje.

— Będzie pani zadowolnioną... A pieniądze?— dodał wyciągając rękę.

— Wręczę wam je wraz z dzieckiem.

Nieznajoma wyszedłszy ze sklepu zdunia, rzekła do czekającego woźnicy:

— Pojedziesz bulwarem la Chapelle, trzymając się prawej strony, zatrzymam cię gdzie będzie potrzeba.

XII.

Powozik toczył się szybko, gdyż nieznajoma obiecała woźnicy suty napiwek.

Po dwudziestu minutach jazdy zatrzymała powozik, było to może o sto kroków od zaułka Rajskiego. Wysiadając dała woźnicy następujące polecenie:

— Czekaj tu i cokolwiekbądź usłyszysz nie ruszaj się z miejsca.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.